

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (976)

6 MAJA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek w świetle encykliki papieża Jana Pawła II „Redemptor hominis” • Na skrzydłach modlitwy • Co wiesz o sakramentach w Kościele Starokatolickim? • Sprawa kapłaństwa kobiet • Po tamtej stronie niebo było inne • Czy istnieją cudotwórcy? • „Rodzina” – dzieciom • Porady



Leopold Staff

(1878 — 1957)

AVE MARYJA

Ave Maryja! Bądź pozdrowiona!
Słońce się w zachód przed Tobą chyli
Z czcią, że co z Ciebie zrodzi się, skona
W jego konania bolesnej chwili.

Ave Maryja! Kłoni się Tobie
Łanem szumiący kłos zboża świeży,
Że w wieczór trwogi, w smutku żalobie
Chlebem Ostatniej będzie Wieczerzy.

Ave Maryja! Rosa upada
Do stóp Twych kornym pereł haraczem,
Że kiedyś żalu godzina blada
Krople jej zmiesza z Twych oczu płaczem.

Ave Maryja! Skroń Tobie pieści
Powiew lejący z niw dali pustej,
Że skroń osuszy z potu boleści,
Gdy Weroniki zabraknie chusty.

Ave Maryja! Lilie łąkowe
Wielbią Cię w słodkiej woni podzięce,
Że ujmiesz cierniem wieńczoną głowę
W swoje przeczyste, lilijne ręce.

Ave Maryja! Nad zmierzchłą glebą
Skowronki wdzięczne ślą Tobie pienie,
Że na swych skrzydłach uniosą w niebo
Zgasłej Miłości ostatnie tchnienie.

Złote myśli Pisma św.

CZŁOWIEK

w świetle encykliki papieża Jana Pawła II „REDEMPTOR HOMINIS”

„Albowiem Bóg tak umiłował świat, że wydał swojego Syna Jednorodzonego, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Bóg bowiem posłał Syna na świat nie po to, aby potępił świat, ale po to, aby świat był przez Niego Zbawiony” (J 3,16—17).

„Ojciec Święty, zachowaj ich w imię Twoje, które mi dałeś, aby byli jedno jak my. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojciec, ze mną, a Ja z Tobą, aby i oni byli z nami, aby świat uwierzył żeś Ty mnie posłał” (J 17,11.21).

„Ta łaska została dana mnie, najmniejszemu ze wszystkich świętych: mam zwiastować poganom niewyczerpane bogactwo Chrystusa, wyjawiać na czym polega tajemnica planu (zbawienia), ukryta od wieków w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy” (Ef 3,7).

Z ogromnym zainteresowaniem przestudiowałem pierwszą encyklikę papieża Jana Pawła II „Redemptor hominis” — Odkupiciel człowieka, napisaną w języku polskim, przetłumaczoną na język łaciński, wydaną w Rzymie, dnia 4 marca 1979 r. Zainteresowanie to jest zrozumiałe, gdyż głową Kościoła Rzymskokatolickiego, po raz pierwszy w historii tego najliczniejszego w świecie wyznania, został Polak. Wszystko więc, co on czyni, co pisze, jest dla nas, Polaków, szczególnie interesujące, choć należymy do różnych Kościołów i nieco odmiennymi drogami zdążamy do Boga, który jest Stwórcą, Ojcem i Odkupicielem każdego człowieka. Dodatkowym powodem zainteresowania się encykliką stało się to, że nasze pismo, „Rodzina”, od początku tego roku poświęca główne artykuły właśnie problematyce antropologicznej — człowiekowi. Dlatego ukazania się encykliki o człowieku, można by tak określić, wychodzi nam naprzeciw. Artykuły nasze na temat człowieka były dotąd ogólne, ukazujące człowieka od strony jego powiązania z wszechświatem, a szczególnie z całym światem organicznym oraz od strony duchowej. Pisaliśmy o ciele i psychice człowieka, wskazując na różnorodne siły, które tkwią w człowieku, ale i na słabości w nim zawarte. Encyklika Jana Pawła II mówi nie tylko ogólnie o człowieku, jako istocie odkupionej przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, co można by nazwać jej częścią dogmatyczną, ale przede wszystkim zajmuje się człowiekiem konkretnym, współczesnym, dzisiejszym — i to w niej w sposób szczególnie zasługuje na uwagę.

Jaki jest ten człowiek konkretny, współczesny, według oceny papieża Polaka — Jana Pawła II?

Człowiek współczesny jest istotą religijną. Religia, jako zjawisko powszechne, towarzyszy dziejom człowieka od początku, i choć — „na różnych wprawdzie drogach, ale przecież jakby w jednym kierunku” — postępuje to najgłębsze dążenie ducha ludzkiego, które wyraża się w szukaniu Boga — a zarazem w szukaniu poprzez dążenie do Boga — pełnego wymiaru człowieczeństwa, pełnego sensu życia ludzkiego. Dążenie do Boga jest takie same w religiach niechrześcijańskich, jak też w samym chrześcijaństwie. Jest ono „wspaniałym dziedzictwem ducha ludzkiego, które wypowiedziało się we wszystkich religiach”. Miliony ludzi wierzących na świecie — co papież szczególnie podkreśla — ma prawo do wolności religijnej i wolności sumienia. Człowiek współczesny zwraca się w imieniu wszystkich ludzi wierzących na świecie do rządów z żarliwą prośbą „o uszanowanie praw religii i pracy Kościoła, gdyż urzeczywistnienie tego prawa jest jednym z podstawowych sprawdzianów prawdziwego postępu człowieka w każdym ustroju, społeczeństwie; systemie czy środowisku”.

Człowiek współczesny jest istotą „ekumeniczną”. Wiadomo, że Kościół Rzymskokatolicki, od czasów II Soboru Watykańskiego, włączył się aktywnie w trwające od wielu lat wśród wyznań nierzymskokatolickich dążenie do zjednoczenia chrześcijaństwa. Oparte one były zawsze na znanych słowach samego Chrystusa z Ewangelii św. Jana: „Ojciec Święty, zachowaj ich w imię Twoje, które mi dałeś, aby byli jedno jak my. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojciec, ze mną, a Ja z Tobą (J 17,11.21). W tym celu został powołany przy Watykanie Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan oraz rozpoczął się dialog z różnymi wyznaniami chrześcijańskimi i niechrześcijańskimi. Papież Jan Paweł II stwierdza, że w tym dialogu osiągnięto widoczny postęp, że pracowano wytrwale i konsekwentnie wspólnie z przedstawicielami innych Kościołów — i wspólnot chrześcijańskich. Nie widzi też — jak stwierdza — na tym etapie dziejów chrześcijaństwa i dziejów świata innej możliwości wypełnienia powszech-

nego posłannictwa Kościoła w dziedzinie ekumenicznej, jak tylko tę, aby „rzetelnie, wytrwale, pokornie i odważnie zarazem szukać dróg zbliżenia i jedności”, gdyż „prawdziwa działalność ekumeniczna oznacza otwartość, zbliżenie, gotowość dialogu, wspólne szukanie prawdy w jej pełnym znaczeniu ewangelicznym i chrześcijańskim”.

Jan Paweł II stawia nawet chrześcijan jako przykład dla wyznawców innych, pozachrześcijańskich religii, gdyż ich zdecydowane przekonanie w wierze, które jest również „owocem Ducha Prawdy, przekraczającego w swym działaniu widzialny obręb Mistycznego Ciała Chrystusa — mogłoby wprawić w zakłopotanie chrześcijan, tak nieraz zbyt skłonnych do powątpiewania w prawdy objawione przez Boga i głoszone przez Kościół, zbyt pochopnych w rozluźnianiu zasad moralności i torowaniu dróg etycznego „permissywidzmu” (pozwalanie sobie na zaprzestanie pełnienia obowiązków, które nakazuje etyka świecka — E. B.). W dążeniu do jak najszybszego zjednoczenia Kościoła, papież wskazuje na to, co już może być osiągnięte, jako pierwszy szczebel jedności. Chodzi o zjednoczenie wokół Chrystusa, w którym Bóg najpełniej objawił się ludzkości i w którym człowiek zdobył pełną świadomość swojej godności, swojego wyniesienia. Zjednoczenie wokół Chrystusa musi być poprzedzone wzajemnym poznaniem się, usunięciem przeszkód zagrażających drogę do jedności. Ale mimo istnienia tych przeszkód, już teraz wszyscy chrześcijanie mogą ujawnić światu swoją jedność poprzez wspólne głoszenie tajemnicy Chrystusa, ujawnianie Boskiego, a równocześnie ludzkiego wymiaru Odkupienia, w zmaganiu się wytrwałym i nieustraszonego o tę godność, jaką człowiek osiągnął i stale osiąga w Chrystusie. Papież zachęca wszystkich chrześcijan do wspólnej Misji, która ma polegać na okazywaniu światu Chrystusa, pomaganiu każdemu człowiekowi, aby dzięki poznaniu Chrystusa — tak można by to wzwanie zinterpretować — stał się lepszym, „odnalazł sam siebie”, poznał „niezłębione bogactwo Chrystusa”. Słowa o „niezłębionych bogactwach Chrystusa” są słowami apostoła Pawła z jego Listu do Efezjan, w którym pisał: „A ja, Paweł, stałem się sługą tej ewangelii dzięki darowi łaski Bożej... Ta łaska została dana mnie, najmniejszemu ze wszystkich świętych: mam zwiastować poganom niewyczerpane bogactwo Chrystusa” (Ef 3,7—8). Wszyscy więc chrześcijanie, jak zaznaczono w encyklice, muszą odnaleźć to, co już ich łączy, zanim dojrzeje pełne ich zjednoczenie. W takiej bowiem jedności „zbliżamy się do całego, wspaniałego dziedzictwa ducha ludzkiego, które wypowiedziało się we wszystkich religiach”.

Człowiek współczesny jest ateistą. Myliłby się ten, kto by sądził, że Autor encykliki „Redemptor hominis” widzi na świecie tylko chrześcijan lub wyznawców innych religii, słowem ludzi wiary. Człowiek jest istotą religijną, współczesny człowiek jest także „istotą ekumeniczną” — to prawda, ale człowiek może też być **istotą niereligijną — ateistą.** Można zaryzykować twierdzenie, że od znanych nam w historii dziejów ludzkości, wiara w Boga przeplatała się zawsze z niewiarą, religijność z ateizmem. Dostrzega to jasno papież Jan Paweł II i stwierdza, że ateizm, zwłaszcza w czasach nam współczesnych, opanowuje umysły już nie setek, czy tysięcy, ale milionów ludzi. Wielki obszar ludzkości pokryty jest wprawdzie „mapą” religii świata, lecz na tę „mapę” nakłada się warstwa ateizmu w różnych postaciach. W niektórych krajach jest to nawet ateizm programowy i zorganizowany. A więc zróżnicowany jest człowiek; religijny i niereligijny, wierzący i niewierzący, doskonały i grzeszny, o silnej i słabej woli, o bystrym i przytępionym umyśle, odkupiony i wciąż potrzebujący odkupienia. Ta prawda o człowieku raz po raz przewija się przez całą encyklikę. Jest to prawda niepodważalna, prawda uniwersalna, a zaprzeczyc jej nie mogą ani wierzący, ani niewierzący. Można więc powiedzieć, że pierwsza encyklika Polaka papieża Jana Pawła II, zaadresowana jest do wszystkich ludzi na ziemi. O tym zaś, jakie inne cechy posiada człowiek współczesny w świetle encykliki, napiszemy w następnym numerze „Rodziny”. Postaramy się też ustosunkować się do encykliki szerzej, wykażąc, co jest w niej szczególnie wartościowe, mające swój ogólnoludzki wydźwięk, co w niej płynie z polskiego ducha, który zawsze odznaczał się humanistycznym i nieciasnym spojrzeniem na ludzkie sprawy.

Ks. E. BALAKIER



Jakiś wyjątkowo serdeczny nastrój zaczyna panować w naszych Kościołach w momencie rozpoczynania dorocznych nabożeństw majowych, nabożeństw poświęconych czci Tej, która będąc z wyroków Bożych Matką Zbawiciela, jest jednocześnie i naszą Matką duchową, naszą Orędowniczką u Boga, naszym niedościgłym wzorem na drodze do nieba.

Budzi się do życia po długim zimowym śnie cała przyroda. Jakieś radosne, potężne tętno wiosniane przenika cały świat zwierzęcy i roślinny. Nasze ogrody i pola pokrywają się cudownie pięknym kobiercem zieleni i kwiatów. Także i człowiek, który jedynie otrzymał od Boga przywilej myślenia, dostrzegając te „dziwne sprawy Boże” w całej przyrodzie, nie pozostaje obojętny, lecz z całą przyrodą chce oddać Bogu najwyższy hołd, chce wypowiedzieć Mu tęsknotę swego serca za ideałem, chce w kornej modlitwie odnowić swe życie duchowe, pozbyć się tego, co odala go od Boga, i złożyć u Jego stóp najwspanialszą wiązanekę, wiązanekę dobrego, zgodnego z wolą Bożą życia.

Zdajemy sobie jednak wszyscy sprawę z tego, jak słabymi jesteśmy, jak często zamiast cudownie pięknej wiosny, zimą grzechu i obojętności panuje w naszych sercach. Potrzeba nam przykładu, który by nas zapalił i ogrzał, który by nas pociągnął do Boga. Opatrzoność dała nam taki wzór i ideał w postaci Matki Najświętszej.

Ona, będąc tylko zwykłym człowiekiem, ale wyniesiona łaską Bożą do niebotycznych wyżyn życia nadprzyrodzonego, może być dla nas, i faktycznie jest, tą najlepszą drogą, najdoskonalszym przykładem.

Cały więc miesiąc maj gromadzić się będziemy u Jej stóp, wpatrywać się będziemy w Jej przykład, by stąd czerpać zachętę i radosną otuchę do pracy nad udoskonalaniem swego własnego życia.

Maryjo, błogosław z nieba naszym szczerym usiłowaniom!

Spraw, by te nabożeństwa, które ku Twej czci wspólnie odprawiać będziemy, stały się dla nas źródłem nie tylko chwilowych nastrojów radości, ale źródłem odnowy i ulepszenia życia tak osobistego, jak i rodzinnego, na przeciąg całego pobytu na tej ziemi!

Treścią naszych majowych nabożeństw będzie modlitwa, ten najdoskonalszy akt, na który zdobyć się może wierzący człowiek.

Mówiąc w sposób najbardziej prosty, modlitwa to rozmowa wierzącego człowieka z Bogiem, modlitwa to wyraz naszej wiary, miłości, przywiązania i ufności do Boga, modlitwa to jednocześnie wyraz naszej słabości dziecka, które stojąc wobec wzniosłych celów a doświadczając jednocześnie swej osobistej słabości, zwraca się do Boga Ojca z pokorną prośbą o pomoc i siłę. Modlitwa, to nie jest mechaniczne i bez zrozumienia powtarzanie utartych i wycuczonych na pamięć formułek. Taka modlitwa, którą trudno nazwać modlitwą, nie jest godna człowieka, jako istoty myślącej. Dlatego trudno nazwać modlitwą formuły odmawiane w obcym, niezrozumiałym języku. Modlitwa jako wyraz naszej wiary i miłości do Boga, musi być połączona ze zrozumieniem każdego z wymawianych słów.

Powiedział ktoś, że jaka jest modlitwa człowieka, takie też będzie i jego życie, jego postępowanie: I słusznie. Jeżeli codziennie będziemy do Boga przemawiać, wypowiadać naszą wiarę i naszą miłość, psychiczną niemożliwością jest, by wiara ta i miłość i ufność nie znalazły odbicia w naszym całym postępowaniu.

Najpierw od strony jej treści, w modlitwach naszych mamy Boga wielbić, dziękować Mu za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa, prosić Go o potrzebne nam łaski oraz przeproszać za nasze wobec Niego niewierności.

Modlitwa więc najpierw, to uwielbienie Boga. Wspaniały przykład tego rodzaju modlitwy dała nam Matka Najświętsza w swoim hymnie pochwalnym „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana mego, chwał Boga Stwórcy i twócy tak bardzo dobrego”. Wszak Bóg jest Istotą Najdoskonalszą, jest Najświętszy, Najlepszy, Najdoskonalszy. Nic więc dziwnego, że jeżeli spojrzymy Nań okiem wiary, z



NA SKRZYDŁACH MODLITWY

serce naszych musi wyrwać się ta pieśń zachwytu i uwielbienia.

Dalej modląc się musimy dziękować Bogu za wszystko, cokolwiek od Niego otrzymaliśmy. „Cóż masz, czego byś nie wziął?” — z tym pytaniem zwraca się do każdego z nas Pismo św. Wszystko cokolwiek mamy, tak w dziedzinie fizycznej jak i duchowej, pośrednio lub bezpośrednio otrzymaliśmy od Boga. Za to musimy dziękować pamiętając zresztą, że dziękczynienie jest jednocześnie najlepszą prośbą. Wdzięczność bowiem okazana Bogu za otrzymane łaski skłania Go niejako do obśpywania nas nowymi wspaniałymi darami.

Lecz wielbiąc Boga i dziękując Mu, zdajemy sobie sprawę z naszych niedociągnięć, z naszych braków tak materialnych, jak i duchowych. Tyle mamy kłopotów, trudności, tyle jednocześnie grzechów wkrada się ustawicznie do naszego życia. Potrzeba nam pomocy. Bóg nam ją przyrzekł. Wszak to On, Bóg, Jezus Chrystus powiedział „Proście, a otrzymacie”. Mamy więc prosić, mamy błagać Boga o miłosierdzie i pomoc. „Panie zmiłuj się, Chryste zmiłuj się” nad naszą nędzą i przyjdź nam z pomocą. Prośba modlitewna to błaganie dziecka kochającego Boga — Ojca, by w każdej okoliczności przychodził nam z pomocą.

A wreszcie modlitwa musi być przebłaganie Boga za nasze winy. „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy”. O tak! Przy największej nieraz naszej troskliwości i uwadze, tak często przeciwstawiamy się świętym przykazaniom Bożym. Wiemy, że obrażamy w ten sposób serce naszego Ojca Niebieskiego. Musimy więc Go z żalem przeprosić, przyrzekając jednocześnie poprawę. To jest pierwszy stopień do odnowy naszego życia.

A teraz, jaką ma być nasza modlitwa ze względu na nasze usposobienie?

Najpierw pokorna. Musimy w niej uznać naszą słabość, naszą niemoc. Jak ewangeliczny celnik, bijąc się w piersi musimy błagać Boga o miłosierdzie. Dalej, modlitwa nasza musi być ufna, to znaczy, musimy mieć zawsze głębokie przekonanie, że Bóg chce i mo-

że dać nam wszystko, to o co Go prosimy, a co jest zgodne z dobrem naszej duszy. Wszak Bóg jest Wszechmocny i zna najlepiej nasze potrzeby. Jest też naszym Ojcem i na pewno nie będzie głuchy na prośby dziecka Doń skierowane. I wreszcie modlitwa nasza musi być wytrwała. „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzone”. Tak, nie wolno nam zrażać się, nie wolno rezygnować z prośby, choć by nie była ona wysłuchana natychmiast. Sprawę, kiedy udzieli nam Bóg odpowiednich łask, zostawmy Jemu samemu. On najlepiej wie, co przyczyni się do naszego zbawienia i co nam jest najbardziej potrzebne. I wreszcie jedna jeszcze sprawa, na którą zwrócił uwagę jeden z najwybitniejszych polskich filozofów w swej książce pt. „Ojciec nasz”, August Cieszkowski. Modlitwa musi się łączyć z życiem. Mówi on w ten sposób: jeżeli się o coś modlimy, jeżeli prosimy Boga, to znaczy, że tego pragniemy całym sercem; a jeżeli tak, to musimy robić wszystko, by tę rzecz osiągnąć. Na przykład, jeżeli proszę Boga o uwolnienie mnie od grzechu, to nie mogę poprzestawać tylko na modlitwie, ale całym swym wysiłkiem, całą energią swej ludzkiej woli dążyć muszę do tego, by uwolnić się od tego grzechu.

Wyrazem tego ścisłego związku pomiędzy modlitwą a życiem jest polskie, znane każdemu przysłowie: Módl się i pracuj. Tak, nie wystarczy tylko się modlić, trzeba też pracować nad tym, by osiągnąć to, o co się modlimy. Wówczas, ale tylko wówczas, możemy liczyć na to, że Bóg przyjdzie nam z pomocą. Bóg bowiem, jako najlepszy nasz Ojciec i Nauczyciel, nie będzie popierał naszego lenistwa, natomiast zawsze gotów jest przyjąć z pomocą naszym szlachetnym wysiłkom. „Panie zmiłuj się, Chryste zmiłuj się, Panie zmiłuj się” i spraw, byśmy zawsze ze zrozumieniem się modlili, a usiłując żyć zawsze z Twą wolą, zasłużyli na Twe Ojcowskie miłosierdzie i pomoc.

Maryjo, Ty, którą słusznie nazywano „błagającą wszechmocą”, wyproś nam u Boga tę wielką łaskę dobrej modlitwy.

Chrzest św.

Główną podstawą chrztu św. jest obietnica całkowitego odpuszczenia grzechów wszystkim, którzy czynią pokutę. Już posłanie proroków Starego Testamentu głosiło, że powtórne przyjęcie Izraela do przymierza łaski wymaga całkowitego „nawrócenia” do Boga i będzie związane z ogólnym oczyszczeniem, którego znakiem zewnętrznym jest polanie wodą (Ezech 36,24-27; Jer. 2,22; Zach 13,1-2). Do tej tradycji wielkich proroków nawiązuje też Jan Chrzciciel, gdy zapowiadając zbliżenie się królestwa niebieskiego wiąże z tym wezwaniem do całkowitego nawrócenia (pokuty) i chrzest wodą dla odpuszczenia grzechów. Chrzest

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom naszych Czytelników odnośnie do doktryny Kościoła Starokatolickiego, zapowiedzieliśmy w numerze 13 „Rodziny” z dnia 25 marca br., cykl artykułów na temat sakramentów w Kościele Starokatolickim oraz przedstawiliśmy pierwszy odcinek z tej serii: SŁOWO i SAKRAMENT.

Przypominamy, że w naszych rozważaniach opieramy się na fundamentalnym dziele biskupa Ursa Kuiy'ego — wieloletniego zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii i zarazem sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Dzieło to nosi tytuł: „Die altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen”, Stuttgart 1966. (Drugie wydanie uzupełnione przez ks. prof. dra Christiana Oeyena ukazało się w 1978 r.).

mają znaczenie proklamacji określającej czynność sakramentalną i wykonującej ją: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Do III wieku obok trynitarniej była również w użyciu równoznaczna z nią formuła: „Ja ciebie chrzczę w imię Chrystusa”. Szafarzem chrztu może być ten, kto jak apostołowie jest do tego upoważniony i działa zgodnie z intencją Kościoła. Tylko w razie konieczności chrztu może dokonać człowiek świecki (wraz z Kościołem Wschodnim należy powiedzieć: ochrzczony człowiek świecki), mocą swego kapłaństwa powszechnego.

Boski fakt zbawczy (res) w chrzcie należy według Rz 6 rozumieć jako przeniesienie na och-

CO WIESZ O SAKRAMENTACH W KOŚCIELE STAROKATOLICKIM?

ogniem i duchem, który zapowiadał na koniec świata, przenieś dopiero Mesjasz. Sam Jezus w czasie swej działalności mesjańskiej na ziemi nie chrzczył (J 4,2). Dokonywany przez uczniów Jezusa i wyjątkowo przez Niego samego chrzest (J 3,22) był zapewne chrztem wodą, analogicznym do chrztu Jana. Chrzest chrześcijański (chrzest „W imię Chrystusa”) będzie z natury rzeczy możliwy dopiero po dokonaniu przez Chrystusa dzieła zbawienia, które zakończył On zesłaniem Ducha Świętego. Zaraz też po Zielonych Świątkach powszechnie praktykuje się chrzest w gminie pierwotnej, nie motywując i nie wyjaśniając historycznie bliżej jego pochodzenia. To zaś tylko wtedy jest zrozumiałe, jeśli się przyjmie, że apostołowie i gmina pierwotna mogli powoływać się odnośnie chrztu na polecenie przekazane im przez zmartwychwstałego Pana.

Formalne ustanowienie chrztu nastąpiło według Mt 28,18-20 wtedy, gdy zmartwychwstały Pan wypowiedział do uczniów następujące słowa: „Dana mi jest (teraz) wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Główny akcent spoczywa tu na rozkazie misyjnym, w którym Pan, obdarzony nieograniczoną boską władzą, zleca uczniom głoszenie Ewangelii. Przez swoje przepowiadanie mają oni wzywać narody ziemi do podjęcia decyzji, a tych, którzy przyjmą nowinę, włączyć do wiecznej wspólnoty, przez chrzest w imię Boga Trójjedynego. I powinni oni nauczać ochrzczonych wszystkiego, co im przykazał Pan. On sam będzie tym, który przez posługiwanie swoich apostołów dokona przepowiadania chrztu i nauczania. Chrzest jest jakby zapowiedzią aktu panowania samego Chrystusa i jako taki jest zasadniczym aktem inicjacji, przez który przyjmuje On wiernych do swego (reprezentowane-



go w akcie chrztu) dzieła zbawienia i do swojej wiecznej wspólnoty.

Ze takie jest właśnie znaczenie chrztu, świadczą inne fragmenty Nowego Testamentu, a przede wszystkim opis Zielonych Świątek, gdzie po raz pierwszy wspomina się o chrzcie w gminie pierwotnej. Piotr żąda tam od braci, którzy byli świadkami cudu Zielonych Świątek: „Czyńcie pokutę i niechaj każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” (Dz 2,38). Chodzi tu o chrzest nie tylko w imię Chrystusa. Zgodnie z językiem Biblii oznacza to, że w imieniu wypowiedzianym nad ochrzczonymi jest obecny sam Chrystus ze swoim dziełem zbawienia, a przez to oni zostają Mu (jako ich Panu) przekazani jako własność, przez odpuszczenie ich grzechów i udzielenie Ducha Świętego. Ten sam proces ma na

myśli Paweł, kiedy w liście do Rzymian (6,4) mówi, że chrzest jest chrztem w śmierci Chrystusa i przez chrzest ochrzczony otrzymuje udział w życiu zmartwychwstałego Chrystusa („Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my byśmy w nowości życia chodzili” — Rz 6,4; por. też Kol 2,12)

Istota chrztu

Chrzest — jako działanie sakramentalne (signum) — powinien zgodnie ze świadectwem biblijnym zawierać następujące trzy momenty. Jako znak zewnętrzny (materia) — zanurzenie w wodzie (jak to się jeszcze dzisiaj praktykuje w Kościele Wschodnim) lub (w razie potrzeby) pokropienie wodą. Do tego dochodzą (jako forma) słowa towarzyszące czynności, które rzczonego błogosławionej mocy

zbawczej śmierci Chrystusa i Jego zmartwychwstanie. Przeniesienie to powoduje trwałą łączność z Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym i następuje przez zupełne odpuszczenie grzechów (usprawiedliwienie grzesznika) oraz udzielenie nowego życia w Duchu Świętym. Przeniesienie to jest aktem jednorazowym, niepowtarzalnym, dzięki któremu ochrzczony zostaje przyjęty na stałe do Kościoła jako Ciała Chrystusowego, przez który zostaje wszczepiony w „podobieństwo” (misterium zbawienia) śmierci i zmartwychwstania Chrystusa (Rz 6,5) Gwarancją tego jest obietnica przebaczenia, która jest główną podstawą chrztu, a którą można przyjąć tylko w wierze — „Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów” (Credo).

Działanie i konieczność chrztu

Przez zewnętrzną czynność symboliczną, zanurzenie w wodzie obrazujące śmierć starego człowieka, względnie oczyszczenie ze wszystkich grzechów, wzmacnia się i potwierdza wiara w zbawczą tajemnicę śmierci i zmartwychwstanie Chrystusa. Jako rzeczywistość symboliczna chrzest tworzy w ochrzczonym trwałą formację Chrystusową (jako charakter indelebilis = niezniszczalne piętno) i zapoczątkowuje jego powszechne kapłaństwo. Wreszcie działanie wynikające z oznaczonej przez rzeczywistość symboliczną rzeczywistości zbawczej polega na przyjęciu do mesjańskiej społeczności zbawiennych czasów ostatecznych, a tym samym na opieczowaniu do chwały wiecznej. Chrzest jest konieczny nie tylko dlatego, że nakazał go Pan, lecz także dlatego, że jest on w Jego ręku środkiem wykonywania władzy. Władza ta oznacza między innymi, że Pan opowiada się za swoimi, zanim oni opowiedzą się za Nim. Na znak tego można udzielać chrztu również niemowlętom, jak to było praktykowane już w Kościele pierwotnym.

Udział kobiet w życiu kościelnym jest problemem całej wspólnoty chrześcijańskiej, dlatego powinien być on rozwiązany przez Kościół Powszechny. Szczególnie w ostatnich kilku latach kapłaństwo kobiet staje się problemem palącym. Współczesne chrześcijaństwo, chcąc go rozwiązać musi sięgnąć do tradycji, jaką przekazało nam Pismo św. Ewangeliciści opisując działalność kerygmatyczną Chrystusa podają, że towarzyszyło Mu nie tylko dwunastu mężczyzn, ale i wiele kobiet, które im pomagały. Również *Dzieje apostołskie* i *Listy apostołów* wymieniają szereg kobiet, takich jak: Lydia, Tabita, Syntyche, Ewodia, Prisca, Feba, których udział w ewangelizacji był znaczny. Atmosferę jedności pierwotnych gmin opisał św. Łukasz: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, matką Jezusa i braćmi Jego” (Dz 1,14).

Z listów św. Pawła wynika, że kobietom powierzano pewne funkcje, m.in. rozdzielanie darów ołtarza składanych dla ubogich, modlitwa za gminę, opieka nad chorymi, sierotami i więźniami. Jest jednak faktem, że nie otrzymywały one żadnych święceń. Istniał w pierwotnym Kościele urząd tzw. diakonis, zbliżony swą funkcją do diakonatu mężczyzn. Święcenie diakonis odbywało się przez nałożenie rąk biskupa i skierowanie modlitwy do Ducha św. o oczyszczenie i udzielenie łaski. Diakonisy nigdy nie posiadały uprawnień przysługujących kapłanom i diakonom. Głównym ich zadaniem było asystowanie przy udzielaniu chrztu dorosłym kobietom. Z upowszechnianiem się chrztu dzieci — urząd diakonis stał się zbędny. Nigdy jednak nie ustało służebne oddanie się kobiet wspólnocie kościelnej. Współcześnie, gdy zmniejsza się napływ kandydatów na duchownych w większości Kościołów, problem kapłaństwa kobiet staje się szczególnie aktualny, a przed jego rozwiązaniem stanęły wszystkie wyznania chrześcijańskie.

Pierwszym wyznaniem, które wprowadziło

kapłaństwo kobiet był Kościół Luterński w Szwecji, a następnie inne Kościoły luterńskie. W szczególnej sytuacji znalazła się Wspólnota Kościołów Anglikańskich. W sierpniu ubiegłego roku odbyła się, (jedenasta już z kolei), konferencja w Lambeth, skupiająca ponad 400 biskupów anglikańskich reprezentujących 25 Kościołów poszczególnych krajów. Każda konferencja jest zwoływana co 10 lat, a jej uchwały mają moc wiążącą dla całego anglikanizmu. Naczelnym tematem była sprawa święcenia kobiet na kapłanów. Konferencja przyznała każdemu z Kościołów Wspólnoty Anglikańskiej prawo święcenia kobiet. Przegłoszono nastąpiło 316 głosami przeciwko 17 wstrzymujących się. Cztery Kościoły: w USA, Kanadzie, Nowej Zelandii i Hongkongu wprowadziły już w życie prawo wyświęcania kobiet, osiem następnych Kościołów jest w trakcie podejmowania decyzji. W specyficznej sytuacji znalazł się anglikanizm angielski (tj. Church of England), który na swym synodzie generalnym w listopadzie ubiegłego roku odrzucił możliwość dopuszczenia kobiet do kapłaństwa. Znamienne było głosowanie trzech grup synodałnych — 31 biskupów głosowało za, 17 przeciw, 120 świeckich za, 106 przeciw, 94 księży było za, a 149 przeciw. Konferencja w Lambeth przyznała wprawdzie prawo święcenia kobiet na kapłanki, ale nie zgodziła się na udzielanie im sakry biskupiej.

W Kościele Rzymskokatolickim również są teologowie, wypowiadający się za kapłaństwem kobiet. Występował w tej sprawie nie tylko kardynał Danielou, ale także wielu biskupów, profesorów i księży. Jest to sprawa szczególnie pilna dla tego Kościoła na terenie Ameryki Południowej i innych krajów misyjnych, gdzie liczba powołań kapłańskich systematycznie się zmniejsza. Dopuszczono tam nawet możliwość wykonywania pewnych funkcji duszpasterskich przez zakonnice, które

w Brazylii pełnią obowiązki proboszczów. Mimo to wypowiedź papieża Pawła VI skierowana do dr Coggana stwierdza, że w sprawie dopuszczenia kobiet do kapłaństwa stanowisko Kościoła rzymskiego jest zupełnie odmienne od stanowiska Kościoła Anglikańskiego. Również obserwator rzymskokatolicki na konferencji w Lambeth bp C. Daly oświadczył jednoznacznie, że: „jest niemożliwością poddawanie w wątpliwość powagi i stanowczości stanowiska Kościoła Rzymskokatolickiego w sprawie wyświęcania kobiet na księży”. Kościół ten nie dopuszcza nawet do oficjalnych dyskusji na ten temat, o czym świadczy decyzja kard. Willebrandsa, zakazująca Radzie duszpasterskiej w Holandii zajmowania się tym problemem. Kobiety uczestniczące w Radzie zareagowały apelem: „prosimy biskupów całego świata, a zwłaszcza papieża Jana Pawła II, jako pierwszego z nich, by zechcieli wszcząć i pobudzić dyskusję na temat kobiety w posłudze kapłańskiej”. Kościół rzymski jednak w tej sprawie zachowuje tradycję starochrześcijańską. Podobne stanowisko zajmuje prawosławie, przygotowujące się do zwołania Soboru Ogólnoprawosławnego, na którym na pewno zapadnie wiążąca decyzja odnośnie kapłaństwa kobiet.

Interesuje nas postawa Kościołów Starokatolickich, która — z zadowoleniem trzeba stwierdzić — jest zbliżona z poglądami rzymskokatolików i prawosławnych. Na Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Amersfoort zajęto stanowisko przeciwne udzielaniu święceń kobietom, zabraniając nawet biskupom brania udziału w konsekracjach biskupich tych Kościołów, które przeprowadziły święcenia kobiet. Każdy Kościół Starokatolicki, który zgodziłby się

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (345)

Hgie „ludzka”, która wskutek realizacji jej treści wydoskonalą jednostkę, człowieka, i poprowadzi go „w krainę Wolnych Duchów”, w świat nowy, przyszły — w „nieskończoność”. Uważał też, że etykę chrześcijańską, etykę ludzi słabych i niewolników należy zastąpić etyką „walki nieustannej”. A zatem Hempel głosił poglądy teologiczne i filozoficzne przeciwstawne chrześcijaństwu i zwalczające je. Jest autorem szeregu prac, a wśród nich następujących, pt. *Kazania polskie* (1907); *Kazania Piastowe* (1912); *Bohaterska etyka Ramajany* (1914); *Ewangelie, ich powstanie i znaczenie* (1923); *Dziesięcioro przykazań boskich* (1924).

Hénault Karol Jan Franciszek — (ur. 1685, zm. 1770) — francuski historyk, członek francuskiej i berlińskiej Akademii nauk. Obok prac ściśle historycznych napisał książkę, która nagrodziła Akademia Francuska Tytuł tej książki brzmi: *Discours, qu'il ne peut y avoir de véritable bonheur pour l'homme que dans la pratique des vertus chrétiennes* (1707), czyli *Rozmowa na temat znalezienia przez człowieka prawdziwego szczęścia jedynie poprzez życie według cnót chrześcijańskich*.

Hengstenberg Ernest Wilhelm — (ur. 1802, zm. 1869) — teolog protestancki, bardzo zaangażowany antyracjonalista w teologii w ogóle, szczególnie protestanckiej. Znaczący obrońca głównie St. Testamentu. Jest autorem wielu polemiczno-apologetycznych artykułów i prac egzegetycznych.

Henhoefler Alojzy — (ur. 1789, zm. 1862) — wprawdzie poszukujący prawdy ks. rzymskokat., potem (od 1823 roku) protestancki ks. i działacz kościelny. Jest autorem kilku mniejszych prac teologicznych wśród których znajduje się też broszura przeciw celibatowi duchownych.

Henke Ernest Ludwik — (ur. 1804, zm. 1872) — niemiecki historyk kościelny, protestant. Napisał m.in. *Papst Pius VII* (1860), czyli *Papież Pius VII*; *Zur neuen Kirchengeschichte*

(1887), czyli *Z nowych dziejów Kościoła*; *Vorlesungen ueber Liturgik und Homiletik* (1876), czyli *Wykłady o liturgice i homiletyce*.

Henke Filip — (ur. 1752, zm. 1809) — niemiecki teolog i historyk kościelny, protestant. Jest autorem kilku prac, a m.in. *Kirchengeschichte* (1788—1804; 6 t.), czyli *Historia Kościoła*.

Henne Józef Antoni — (ur. 1798, zm. 1870) — to szwajcarski prof. historii i pisarz katolicki. M.in. napisał *Ansichten eines Obscuranten ueber Katholizismus und Protestantismus* (1829), czyli *Pogląd pewnego nieuka o katolicyzmie i protestantyzmie*.

Hennequier Hieronim — (ur. 1633, zm. 1712) — belgijski dominikanin, profesor teologii w Tournay. Napisał m.in. *Dissertation theologica de absolute sacramentali* (1682), czyli *Rozprawa o rozgrzeszeniu sakramentalnym*.

Henoch — to imię syna → Kaina, a z kolei nazwa również miasta Henocha, o którym wspomina Księga Rodzaju IV, 17 (→ Biblia). Henoch — to również imię syna Jareda, ojca Matuzalema, który to Henoch był jednocześnie jednym z najstarszych → patriarchów żydowskich. Pochodził z piątego pokolenia po → Adamie. Henoch za bardzo skrupulatne wypełnianie poleceń Boga został przez Boga wzięty jako żywy do nieba: a miał mieć wtedy 365 lat (według ówczesnej rachuby liczenia czasu); później również żywym został przez Boga wzięty do nieba → Eliasz. Sa teologów i egzegetów, którzy w oparciu o tekst św. Jana w Jego Apokalipsie czyli Objawieniu (XI, 3—13) przypuszczają, że tymi dwoma świadkami, którzy z nieba przyjdą przed końcem świata, są właśnie Henoch i Eliasz.

Henoteizm — (gr. heis, dopeł. henos = jeden; theos = bóg) — to termin, którego jako pierwszy użył F.M. Mueller (1823—1900), znawca sanskrytu i hinduizmu, a oznaczający tzw pośrednie stadium między → politeizmem a → mono-teizmem. spotykane m.in. w staroindyjskich wierzeniach i wśród pokoleń aramejskich. Istota tego poglądu sprowadza

na udzielanie święceń kapłańskich kobietom — skazałyby się tym samym na wykluczenie z Unii Utrechckiej. Na konferencji starokatolicko-anglikańskiej w Chichester w 1977 roku, starokatolicy stwierdzili jednoznacznie, że święcenie kobiet zrywa automatycznie interkomunię. Polski Narodowy Kościół Katolicki, będący członkiem Unii Utrechckiej, również musiał zająć stanowisko w tej sprawie. Dla dobra swych wiernych był on przez wiele lat w interkomunijnej jedności z Kościołem Episkopalnym w USA i z Kościołem Anglikańskim w Kanadzie. Od kilku lat narastał jednak rozdziewiek ze Wspólnotą Anglikańską. Chodziło o pogląd anglikanów na ordynację kobiet, homoseksualizm, spędzanie płodu i inne niezgodne z Pismem św., zasady. Kościół Narodowy na swym XV Synodzie Generalnym w Chicago w 1978 roku zerwał układ interkomunii sakramentalnej z Kościołem Episkopalnym USA i Kościołem Anglikańskim Kanady. Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Kanadzie, Brazylii oraz Kościół Polskokatolicki w PRL stoją na stanowisku przyjętym przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich w Amersfoort.

Oryginalnym podejściem do sprawy kapłaństwa kobiet szczyli się Kościół Mariawicki w Polsce (wspólnota Felicjanowska), który zrównał w życiu kościelnym mężczyznę i kobietę.

Kapłaństwo, podniesione przez Jezusa Chrystusa do rangi sakramentu, ma służyć uświęceniu i rozwojowi Kościoła. O dopuszczeniu kobiet do tego sakramentu powinien zdecydować sobór całego chrześcijaństwa. Budowanie jedności jest zadaniem każdego z nas, gdy: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3,28).

K. D.



W Międzynarodowym Roku Dziecka SPOJRZENIE NA PODWÓRKO

MIĘDZYNARODOWY ROK DZIECKA dobiega pomalutku do półmetka. Nasza prasa wiele miejsca poświęca sprawom i prawom dzieci. Wiele pisze się o tym, że Polska należy do krajów, które zapewniły dzieciom wszechstronny rozwój i możliwość szczęśliwego przeżywania dzieciństwa.

A jednak... czegoś jeszcze brak w tym wszystkim. Brak jest np. dzieciom miejskim prawa do zabawy na trawie. Na osiedlowych podwórkach, okolonych soczystą trawą i klombami kwiatów — straszą żelazne potworki, mające zastąpić dzieciarni nieporównywalną zabawę na trawie. W dodatku te „zabawki” usytuowane są na betonie... Trawa cieszy oczy, kwiaty też — ale nie służą one dzieciom, lecz estetyce podwórek... A przecież nasze dzieci nie lubią bawić się na betonie — one chcą biegać po trawie! Dlaczego ta trawa jest dla nich „owocem zakazanym”? Czy rzeczywiście nic w tej sprawie nie da się zrobić?

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (346)

się do twierdzenia, iż w henoteizmie człowiek czczący spośród wielu jednego boga i modlący się doń, czyni to w przekonaniu, iż właśnie on jest obok innych bogów najwyższy i najmądrzejszy; często też takiego relatywnie najwyższego i najmocniejszego boga mimo wiary w istnienie wielu bogów widziano i w bogu danego rodu, czy narodu, miasta, wsi, czy nawet rodziny, itd.

Henrion Mateusz Ryszard — (ur. 1805, zm. 1862) — prawnik francuski, historyk i pisarz, również teologiczny. Jest autorem szeregu książek. Niektóre z nich z zakresu tematyki teologicznej to następujące: *Histoire generale de l'Eglise* (1844), czyli *Historia ogólna Kościoła: Redemption du genre humain...* (1828), czyli *Odkupienie rodzaju ludzkiego: Histoire des Ordres religieux depuis leur origine, jusqu'à l'etablissement des Ordres mendiants* (1831), czyli *Historia zakonów od ich powstania aż do zorganizowania zakonów zebranych; Histoire de la Papauté* (1832), czyli *Historia papiestwa*.

Henriques Henryk — (ur. 1536, zm. 1608) — portugalski jezuita, teolog. Jest autorem m.in. cenionej przez współczesnych mu księgi pt. *Summa Theologiae moralis* (1591), czyli *Suma teologii moralnej*.

Henry August Karol — (ur. 1828, zm. 1891) — francuski ks. rzymskokat., teolog. Autor przede wszystkim dzieła pt. *Les Israélites convertis à la foi chrétienne avec l'exposé des motifs qui les ont déterminés* (1866; 5 tomów), czyli *Nawrócenie na wiarę chrześcijańską Izraelitów z wypukleniem motywów, które nimi powodowały: Les Protestants revenus à la foi catholique...* (1866; 2 tomy), czyli *Protestanci, którzy powrócili do wiary katolickiej*.

Henryk Mateusz — (ur. 1662, zm. 1714) — to wybitny angielski teolog protestancki, biblista. Napisał poważne dzieło pt. *An exposition of the Old and New Testament* (1707—1715; 5 tomów), czyli *Wykład Starego i Nowego Testamentu*.

Henryk z Gandawy — (ur. 1217, zm. 1293) — to scholastyczny filozof i teolog, magister czyli profesor ówczesny na uniwersytecie w Paryżu. Był zarówno w swojej teologii, jak i filozofii, przeciwnikiem teologii i filozofii — św. Tomasza z Akwinu a zwolennikiem i głosicielem nauki — św. Augustyna, zwłaszcza jego — iluminizmu i — woluntaryzmu. Jest autorem kilku dzieł, napisanych po łacinie np. *Summa theologica*, czyli *Suma teologiczna*.

Heortologia — (gr. heorty — święto; logos — nauka) — jest to termin, nazwa traktatu jako części liturgiki, traktującego o genezie, dziejach, właściwej treści i znaczeniu świąt kościelnych, przede wszystkim chrześcijańskich.

Heppe Henryk Ludwik — (ur. 1820, zm. 1879) — niemiecki teolog protestancki, prof. teologii w Marburgu. Napisał szereg dzieł, a wśród nich następujące: *Geschichte des deutschen Protestantismus des XVI Jahrhunderts* (1857; 3 t.), czyli *Dogmatyka niemieckiego protestantyzmu XVI wieku; Geschichte der quietistischen Mystik in der katholischen Kirche* (1875), czyli *Historia kwietystycznej mistyki w Kościele katolickim; Geschichte des Pietismus und der Mystik in der reformierten Kirche* (1879), czyli *Historia pietyzmu i mistyki w Kościele reformowanym*.

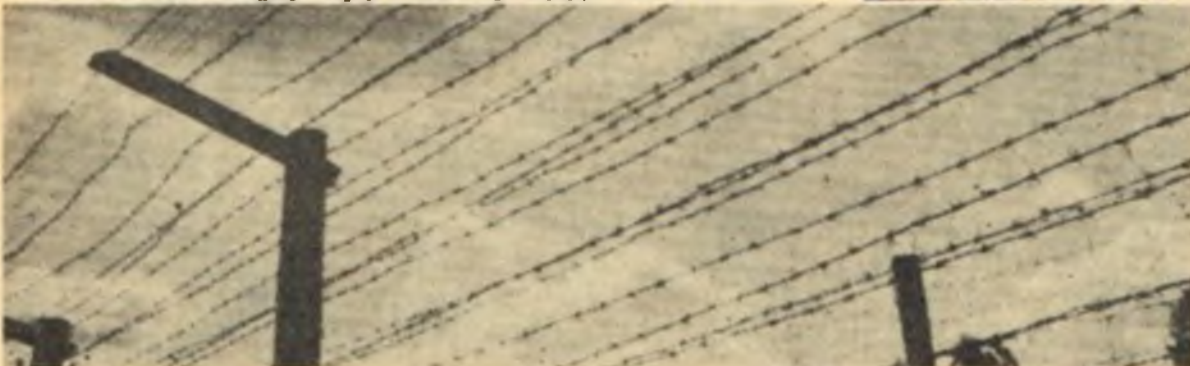
Heptateuch — (gr. hepta — siedem; teuchos — garnek lub futerał na zwoje papirusowe; przenoś. — zbiór papirusów, księga) — to nazwa grecka siedmiu ksiąg Pisma św. St. Testamentu (→ Biblia), mianowicie: → Pentateuchu, czyli Pięcioksięgu (pierwszych pięciu ksiąg St. Testamentu), księgi → Jozuego i księgi Sędziów.

Heraklit z Efezu — (ur. ok. 540, zm. 480 przed Chr.) — to imię jednego ze sławnych greckich milezyjskich filozofów przyrody i ich kontynuator. M.in. poglądami głosił przede wszystkim bezwzględna i wieczna zmienność wszystkich również wiecznych rzeczy, co zostało zwięźle ujęte w powiedzeniu: panta rei (gr), czyli wszystko płynie (np. nie można wejść dwa razy do tej rzeki, oczywiście płynącej).

9 MAJA 1945 ROKU — pamiętny Dzień Zwycięstwa. Armia Radziecka i Wojsko Polskie zdobyły Berlin. Została więc zakończona wojna, która trwała ponad 5 lat.

Polska była pierwszym krajem, który podjął walkę zbrojną przeciwko Niemcom hitlerowskim w drugiej wojnie światowej i toczył ją do ostatniego dnia wojny. Naród polski poniósł olbrzymie straty biologiczne i materialne. Zginęło ponad 6 milionów obywateli polskich, co stanowiło 22% ogółu ludności.

Od zakończenia drugiej wojny światowej mijają właśnie 34 lata.



*Jesteś tam za drutami,
z Tobą jest serce me,
Przeznaczenie nad nami,
wiem, że spotkamy się...*

Po tamtej stronie niebo było inne...

Lata wojny i niewoli, lata zbrodni i obóz koncentracyjny. W tamtych czasach nie wszystkim było sadzone doczekać dnia wolności. Kiedy przyjechałem do „Dory” z grupą pracowników polskiej firmy „Polkat” (pracującej na terenie NRD), zastanawialiśmy się z kolegami, jak to możliwe, żeby człowiek mógł żyć w tak strasznych warunkach?

„DORA” — obóz koncentracyjny utworzony we wrześniu 1943 roku w sztolniach nieczynnej kopalni w pobliżu miasta Nordhausen (okręg Halle). „Dora” była początkowo filią obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie i powstała w związku z budową podziemnej fabryki broni V. Od roku 1944 przekształcono ją w samodzielny obóz koncentracyjny, położony na południowym podgórzu Harcu.

Korwitarze w sztolniach wykuli cywilni robotnicy. Zbudowali oni także całą podziemną sieć pomieszczeń. Ci ludzie nie doczekali wolności, wymordowano ich wszystkich. Pracowali tu m.in. więźniowie narodowości polskiej, rosyjskiej, francuskiej, włoskiej, zatrudnieni początkowo przy budowie fabryki, a później w fabryce. Przez obóz przeszło ok. 60 tys. więźniów (wśród nich najwięcej było Polaków), zginęło ok. 13 tys. Pracując w podziemiach, więźniowie przez długie miesiące nie widzieli słońca, ale orientowali się, kiedy jest noc, a kiedy dzień. Spali i pracowali w sztolniach, w których ustawionych było ciasno w rzędach, i w trzech piętrach, tysiące pryz.

W „Dorze” panował wyjątkowy reżim. Gestapo i esesmańskie kierownictwo obozu działały wyjątkowo odstraszająco na więźniów. Mimo to zaczęły się dziać niezwykle wprost rzeczy. Różne przeszkody i awarie maszyn doprowadzały hitlerowców do wściekłości. Zbyt wiele broni kierowanej z „Dory” na poligony doświadczalne posiadało większe lub mniejsze usterki. Kiedy rozpoczęto seryjną produkcję broni V-2 pod koniec lutego 1944 roku, natychmiast zaczął działać w formie zorganizowanej sztab spiskowców, składający się z więźniów różnych narodowości.

Opracowano, a następnie realizowano plan sabotażu. Najpoważniejsze szkody wyrządzali Polacy i Rosjanie przez sabotowanie konserwacji maszyn. Polegało to m.in. na niedostatecznym smarowaniu trybów w obrabiarkach i wadliwym ochładzaniu wiertel i frez. Grupa francuskich elektryków systematycznie uszkadzała elementy sterowania rakiet

Przy zestawianiu agregatów i różnej aparatury, więźniowie — specjaliści używali takich detali i materiałów, które wytrzymały pierwsze próby, dokonywane w „Dorze”, ale potem odmawiały posłuszeństwa.

Między więźniami — sabotażystami a niemiecką kontrolą produkcji trwała bezpardonowa walka o to, komu uda się przechytryć przeciwnika. Mnożyły się akty sabotażu, rosła liczba ofiar.

W końcu marca 1944 r. powieszono na szubienicy trzech więźniów podejrzanych o sabotaż. Hitlerowcy postarali się tutaj o odpowiednią oprawę. Na plac apelowy zapędzono kilkanaście tysięcy więźniów, którzy byli akuraci po kąpielach i stali nago na przejmującym zimnie. Wszyscy mieli skrepowane z tyłu ręce. W egzekucji wziął udział cały sztab kierowniczy „Dory”, a komendant obozu Möser wygłosił „okolicznościowe przemówienie”.

— Przypatrzcie się dobrze tym trzem bandytom, bo ich los może być jutro waszym udziałem! Sabotaż, sabotaż — oto, co wam w głowach siedzi! Pamiętajcie, że stryczków starczy nam nawet na miliony takich łajdaków, jak wy! Radzę wam, po dobremu i ku przestrodze na przyszłość: nauczcie się w końcu uczciwie pracować, jak na więźniów ochronnych przystało. Nie ważcie się nawet myśleć o takim czy innym sabotowaniu naszej produkcji! Na wykrycie waszych świństw znajdziemy zawsze sposób! Wasze niepoczytalne głupstwa nikomu na sucho nie ujdą! Jeżeli wam się wzorowa praca dla Trzeciej Rzeszy nie podobą, to wystąpcie z szeregów nawet teraz — powiedźcie mi o tym do browelnie! Czy zrozumieliście wszystko, co wam powiedziałem?

Odpowiedziało mu głuche milczenie. Nagle przemówił spod szubienicy Rosjanin. Głos miał donośny.

— Przyjaciele, zostawiłem w domu troje dzieci, ale swoich czynów nie żałuję! Choć umrę, cieszy mnie, że hitlerowcy popamiętają moją robotę! Niech żyje solidarność! Żegnajcie i pomścicie naszą śmierć!

Rzucili się na więźnia esesmani i zaczęli go katować: bili „bykowcami”, kopali. Zmasakrowaną ofiarę powleczono na szubienicę.

Po chwili rozległ się głos drugiego ze skazańców, Polaka:

— Polacy! Pomścicie nasze krzywdy! Nigdy nie zapomnijcie tych potworów! Niszczcie i sabotujcie wszystko, co hitlerowskie!

Uderzony pięścią w usta, zamilkł. Tłumacz, ociągając się, podawał komendantowi każde słowo. Ten bluzgał potokiem wyzwisk. Nagle zamilkł. Dojrzał coś, co go wprawiło w osłupienie. Stojący z pętlą na szyi Polak przedrzeźniał go i parodiował jego słowa...

Komendant nie wytrzymał nerwowo. Podskoczył do więźnia i zaczął go bić po twarzą. Polak plunął mu w twarz...

Z czworoboku zmarzniętych, nagich więźniów słychać było śmiech. Sztabowcy stali zaskoczeni, podobnie jak ich szef. Ten ostatni, machinalnie wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł twarz. Kiedy oprzytomniał, policzki pokryły mu się purpurą. Nie patrząc na nikogo opuścił plac w towarzystwie jednego z esesmanów.

Trzej więźniowie zawisli na szubienicy. „Widzów” także spotkała kara za ów śmiech. Każdy musiał przejść szpalerem utworzonym przez „trupie główki”, trzymające „bykowce” w dłoniach. Nie wszystkim udało się przeżyć ten koszmarny apel, wielu też leczyło potem rany w szpitalu*.

Różnymi metodami starali się hitlerowcy przeciwdziałać sabotażom. W obozie zastosowany został specjalny system szpiclowski. Na początku 1944 r. wydano tajne zarządzenie o zwalczaniu sabotażu: „Zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, że powtarzają się akty przeszkadzania w produkcji broni V, niszczenia i kradzieży sprzętu, przez co naszym zakładom wyrządza się wiele szkód (...) „Mimo ścisłej kontroli zaistniało wiele niewypałów zarówno przy strzelaniach próbnych, jak i ostrych”. W związku z tym polecono wszystkim pracownikom cywilnym, aby uważnie więźniom patrzyli na ręce. Hitlerowcy podejmowali liczne próby utworzenia siatki swoich konfidentów wśród samych więźniów, szczególnie kryminalnych.

Międzynarodowy Komitet Ruchu Oporu, aby przeciwdziałać akcjom hitlerowców, ze swej strony zaprowadził w „Dorze” skuteczny system ochrony więźniów przed szpiclami i denuncjatorami. Więźniarski „kontrwywiad” opierał się na zasadzie bezwzględnej przestrzegania wymogów konspiracji. Ostrożność posunięto tak daleko, że obserwowano każdego świeżo przybyłego do obozu więźnia.

Wstrząsający jest bilans ofiar w tej specyficznej, szeroko rozwiniętej walce z bronią V. Zaostrzonym, doprowadzonym wręcz do potworności reżimem hitlerowcy usiłowali zmusić więźniów do wydajnej pracy i zaniechania wszelkich prób sabotażu. Wysiłki ich spłynęły na niczym, ale godna podziwu postawa więźniów została okupiona śmiercią ponad 20 tysięcy ludzi zagłodzonych, rozstrzelanych, powieszonych lub po prostu zabitych pałkami esesmanów. Obozową gehennę przeżyło tylko 30 tysięcy więźniów. Te liczby nie wymagają komentarzy, są niepodważalnym dowodem okrutnej prawdy tamtych lat.

OPRAC. HENRYK CIOK

* Relacja więźnia „Dory” — Mieczysława Wyrwicza drukowana w książce A. Cabaly



JULIUSZ SŁOWACKI (1809 – 1849)

W bieżącym roku przypadają dwie rocznice związane z postacią wielkiego polskiego poety Juliusza Słowackiego. W kwietniu przypada 130 rocznica śmierci, a we wrześniu — 170 rocznica urodzin. Przypomnijmy, choćby w wielkim skrócie, jego sylwetkę.

Urodził się 4 września 1809 roku w Krzemieńcu. Naukę w szkole i studia uniwersyteckie odbywał w Wilnie. Ojciec poety — Euzebiusz Słowacki był profesorem literatury. Matka — Salomea z Januszewskich była osobą o wielkiej kulturze i nieprzeciętnym intelekcie. Kiedy Juliusz miał 5 lat, zmarł jego ojciec, a pani Salomea wyszła powtórnie za mąż za profesora uniwersytetu wileńskiego doktora Bécu. Wychowywaniem Juliusza zajmowała się prawie wyłącznie matka. Dom państwa Bécu był miejscem zebrań profesorów, literatów i artystów. Juliusz wzrastał więc od najmłodszych lat w atmosferze dyskusji na tematy kultury, sztuki i spraw społecznych w duchu ideologii liberalnej.

Otoczony przez matkę ciepłą atmosferą ze względu na skłonności do choroby płucnej, pozbawiony towarzystwa rówieśników — wyrastał na młodzieńca o skłonnościach marzycielskich i samotniczych. Jego jedyny przyjaciel z okresu lat młodzieńczych Ludwik Spitznagel popełnił samobójstwo, co Słowacki przeżył bardzo głęboko i tragicznie. Uciekał więc od rzeczywistości w świat marzeń o lepszym świecie. Nic więc dziwnego, że najwcześniejsze jego wiersze nacechowane są smutkiem i pesymizmem. Miał wtedy lat osiemnaście.

W roku 1829 Słowacki ukończył wydział prawa na Uniwersytecie Wileńskim. Kierunek studiów niezbyt odpowiadał młodemu poecie, ale takie było życzenie jego matki, którą uwielbiał i nie sprzeciwiał się nigdy jej woli. Po ukończeniu studiów przyjął posadę w biurze Komisji Przychodów i Skarbu w Warszawie. Choć praca ta nie interesowała go, to jednak samodzielne życie wciągało go powoli w nurt wydarzeń w stolicy, a twórczość jego zaczęła zatracać charakter pesymizmu, który cechował jego wcześniejsze wiersze. Poezja Słowackiego nabrała wyraźnego związku z życiem narodowym.

W momencie wybuchu powstania listopadowego napisał kilka liryków powstańczych m.in.: „Ode do wolności”, „Hymn” i „Pieśni legionu litewskiego”. Wzywał w nich naród do walki o niepodległą ojczyznę. Nie udało mu się czynnie włączyć do walki ze względu na zły stan zdrowia. W marcu 1831 roku wyjechał z kraju do Paryża. Tu śledził z zainteresowaniem



3



4

5



1. Juliusz Słowacki w 1838 r. Portret J. Kurowskiego
2. Dom, w którym mieszkał Słowacki w Poznaniu (w 1848 r.)

3. Widok Alp Szwajcarskich
4. Matka Słowackiego
5. Juliusz Słowacki w 1841 r. Medalion Oleszczyńskiego

stosunki panujące w ówczesnej Francji oraz życie polskiej emigracji. Gniewały go i oburzały spory stronnictw emigracyjnych, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. W Paryżu wydał dwa tomiki swoich młodzieńczych utworów, które nie znalazły uznania, a przebywający na emigracji Adam Mickiewicz określił tę poezję — jako „piękny kościół, w którym nie ma Boga”.

Słowacki zniechęcony i rozżalony wyjechał do Szwajcarii zamieszkał w cichym i skromnym hoteliku w Genewie. W niejskowej bibliotece pogłębiał swą wiedzę. Często robił dalekie wycieczki w Alpy Szwajcarskie, w towarzystwie rodziny Wodzińskich. Z tego okresu pochodzi poemat „W Szwajcarii” — poświęcony Marii Wodzińskiej, piętnastoletniej pannie obdarzonej zdolnościami muzycznymi i malarskimi. Następne utwory Słowackiego, a szczególnie „Balladyna”, „Kordian” czy „Horsztyński” cechuje już dojrzałość spojrzenia na sprawy narodowe, ukazujące prawdę o życiu polskim w okresie powstania listopadowego. Napisał też w Szwajcarii wiersze liryczne, inspirowany pięknem pejzażu alpejskiego. W poezji ej uderza ogromna dynamika i piękno opisów przyrody.

W 1836 roku Słowacki wyjechał z Genewy do Włoch. Tu spotkał Zygmunta Krasińskiego, z którym bardzo się zaprzyjaźnił i znalazł w nim wielbiciela swojej twórczości. W tym samym roku udał się Słowacki w podróż na Bliski Wschód do Aleksandrii i Kairu. Pustynia, Nil i piramidy wywarły na nim wielkie wrażenie. Prowadził tu dziennik podróży i rysował wcale udatne szkice oglądanego krajobrazu. W podróży przez Libię musiał odbyć przymusową kwarantannę i właśnie wtedy napisał słynny poemat „Ojciec zadżumionych”. W Palestynie, dy zwiedzał Bazylikę Grobu Chrystusa — ożywiony uczuciami religijnymi zakupił mszę na intencję Polski i napisał poemat „Anhelli”, w którym treść religijna łączy się z treścią patriotyczną i polityczną. Z tego okresu pochodzi również jeden z najbardziej znanych wierszy lirycznych — słynny Hymn (*Smutno mi, Boże*) ukazujący niedolę i nostalgię życia ułaczego ludzi pozbawionych ojczyzny.

W 1838 roku powrócił Słowacki do Paryża, gdzie życie polityczne emigracji było bardzo ożywione. Jego powrót przy-

jęto nieprzychylnie ze względu na znany już uprzednio krytyczny stosunek poety do skłóconych stronnictw. Z przeciwnikami swoich poglądów ideologicznych rozprawił się Słowacki generalnie w poemacie „Beniowski”, którego akcję umieścił w czasie konfederacji barskiej. Wrogowie przycichli. Autorytet poety umocnił się. Natomiast stan zdrowia Słowackiego uległ znacznemu pogorszeniu. Gruźlica poczyniła w nadwątłym organizmie wielkie spustoszenie. W dodatku był pacjentem opornym i nie słuchał zaleceń lekarzy. W tym okresie, ulegając teoriom Towiańskiego, napisał szereg poematów mistycznych (*Książdz Marek, Sen srebrny Salomei i Książę niezłomny*). Rozpaczliwie wyczekiwał na wybuch powstania w kraju, czemu dał wyraz w wielu utworach.

Śmierć zbliżała się nieuchronnie. W 1847 roku napisał testament, przeznaczając wszystko, co miał, swej matce, którą do końca swych dni tak bardzo kochał.

Na wieść o wybuchu rewolucji w 1848 roku, mimo bezradnego stanu zdrowia, wyjechał do kraju. W Poznaniu brał udział w organizowaniu rewolucji. Zwalczając stanowisko kół ugodowych, żądał nieustępliwej walki z wrogiem, wierzył w siłę ludu. Niestety — powstanie upadło, zdławione przez wojska pruskie. Słowacki musiał opuścić Poznań. Wyjechał do Wrocławia, i tu — ukrywając się przed policją pod cudzym nazwiskiem — prowadził dalej pracę konspiracyjną. W tym czasie spotkał się z matką po osiemnastu latach rozłąki. Spędzili razem parę tygodni.

Było to już ostatnie spotkanie Słowackiego z matką. Po powrocie do Paryża dogorywał przez parę miesięcy, dyktując gorączkowo nowe zwrotki do „Króla Ducha”. W dniu 3 kwietnia 1849 roku zakończył życie. Pochowany został na cmentarzu Montmartre. W 1927 roku przewieziono go uroczystie do kraju, gdzie spoczął obok sarkofagu Mickiewicza w krypcie wawelskiej w Krakowie.

Twórczość Słowackiego, wielkiego syna naszej ziemi, jest wyrazem najszlachetniejszych uczuć patriotycznych wyrażonych najwspanialszą formą literacką, stawiającą go obok Mickiewicza w rzędzie największych polskich poetów narodowych.

OPRAC. J. KOPROWSKA

ODKRYWCY CHORÓB

Istnieje wiele nazw chorób pochodzących od nazwisk uczonych, którzy je opisali po raz pierwszy, a więc są jakby ich odkrywcami. O kilku z tych uczonych opowiemy dzisiaj.

Jedną z chorób tarczycy, związaną z nadczynnością i jej przerośnięciem, jest choroba **BASEDOWA**. Jej najbardziej charakterystycznymi objawami jest wytrzeszcz oczu, powiększenie tarczycy i przyspieszenie akcji serca. Objawy te medycyna nazywa „triadą merseburską”, gdyż pierwszy opisał je lekarz z Merseburga — Karl von Basedow (1799—1854), w roku 1840.

Choroba **BUERGERA** (czyt. Birgera), inaczej zapalenie zarostowe naczyń krwionośnych, występuje najczęściej u mężczyzn przed czterdziestką i objawia się drętwieniem i uczuciem zimna w kończynach dolnych, w późniejszym zaś okresie — zankiem tętna, co może doprowadzić do owrzodzeń i martwicy tkanek. Przyczyny powstawania tych zmian nie są znane, choć wiadomo, że bezspornie szkodliwy jest wpływ tytoniu. Pierwszy opisał to schorzenie lekarz amerykański Leo Buerger (1879—1943).

O daltonizmie słyszał chyba każdy. Jest to wada wzroku, zwykle dziedziczna, polegająca na nierozpoznawaniu barw. Zwykle nie odróżnia się barwy zielonej od czerwonej, rzadziej dotyczy to innych barw, a zupełnie sporadycznie wszystkich kolorów. W tym wypadku człowiek dotknięty daltonizmem widzi świat otaczający go w barwach czarnych, szarych i białych, o różnej intensywności, podobnie jak widzimy filmy czarno-białe. Nazwa tej wady wzroku pochodzi od nazwiska angielskiego fizyka Johna Daltona (1766—1844), który rozpoznał ją u siebie i to skłoniło go do badań nad ludzką zdolnością do spostrzegania i określania barw, czyli tzw. percepcji barw.

Jenner był pierwszy

EDWARD JENNER (1749—1823) — lekarz w prowincjonalnym mieście angielskim Berkeley — był pierwszym w dziejach ludzkości, który w celach leczniczych zaraził człowieka mniej zjadliwą odmianą choroby zakaźnej, by w ten sposób uchronić go przed jej groźną, a często śmiertelną postacią.

Ten skromny prowincjonalny lekarz, a nie jakiś znany uczynek, czy profesor uniwersytetu, był właśnie tym, który zapoczątkował powszechne dzisiaj szczepienia ochronne. Na czym te szczepienia polegają, jaki jest mechanizm ich działania, który chroni przed ciężką chorobą — zagadkę tę wyjaśnił w wiele lat później francuski chemik Ludwik Pasteur.

Jenner, mieszkający w małym miasteczku, często miał do czynienia z ludnością okolicznych wsi, a ponieważ był dobrym obserwatorem i dociekliwym lekarzem zauważył, że dółki, które nieraz zarażają się od dojonych przez siebie krów ospą krowią mającą łagodny przebieg u ludzi, nigdy nie zapadają na ospę prawdziwą, która w tamtych czasach była jedną z częstych chorób. Po długich namysłach postanowił zaryzykować i dosłownie sprawdzić swoje obserwacje. 14 maja 1796 roku — jest to pamiętna data w historii medycyny — rozdrapał do krwi skórę na ramieniu czternastoletniego chłopca i zadrapane miejsce posmarował wydzieliną z krosty chorej krowy. Chłopiec trochę gorączkował, źle się czuł, w miejscu zadrapania wytworzył się pęcherzyk wypełniony ropą, który po kilku dniach zmienił się w zaogniony strup, a po kilku dalszych dniach odpadł, pozostawiając okrągłą bliznę. Po upływie kilku tygodni Jenner powtórzył doświadczenie z chłopcem, tylko tym razem zamiast od chorej krowy wziął ropę z krosty człowieka chorego na ospę prawdziwą. Niespokojnie oczekiwał na wynik drugiego zabiegu. Chłopiec nie zachorował i mimo szalejącej w tym czasie w okolicy Berkeley epidemii ospy czuł się znakomicie. Wówczas zaczął Jenner swój sposób ochrony przed ospą rozpowszechniać i coraz szerzej stosować wśród okolicznych mieszkańców. W niedługim czasie szczepienia przeciwko ospie stały się tak popularne, że trzeba było specjalnie zarażać cielęta, żeby mieć zawsze do użytku świeżą „krowiankę” — tak nazwano bowiem ropę użytą do szczepień, a nazwa ta pozostała do dziś.

Ludwik Pasteur (1822—1895), jak sam o tym w swym pamiętniku wspomina, zapamiętał z dzieciństwa wstrząsający wypadek, kiedy to parę osób z jego rodzinnego miasteczka Arbois zostało pokąsanych przez wściekłego wilka i umierało w straszliwych męczarniach. Pracując z dużym powodzeniem nad zwalczaniem różnych chorób drobiu, bydła i jedwabników, uporczywie dążył do wytkniętego sobie celu, którym było zwalczanie chorób zakaźnych ludzi, a szczególnie ze względu na przykre wspomnienia z dzieciennych lat — wściekliczyn.

Pasteur wiedział, że wściekliczna atakuje centralny układ nerwowy, poszukiwał więc bakterii wściekliczyny w mózgu i rdzeniu chorych zwierząt. Nie znalazł ich jednak. Pomyślał wówczas, że

Porażenie dziecięce, dzięki szczepieniom obecnie dosyć rzadkie, jest chorobą mającą dwóch odkrywców, których nazwiska stały się jej nazwą. Porażenie dziecięce jest chorobą gorączkową, występującą prawie wyłącznie wśród małych dzieci (często przed okresem masowych szczepień) w postaci epidemii, pozostawiająca często trwale kalectwo. Swoją nazwę zawdzięcza niemieckiemu lekarzowi Jacobowi von Heine (1800—1879), który pierwszy ją opisał, oraz szwedzkiemu pediatrze Oskarowi Medinowi (1847—1923), który opisał wielką epidemię tej choroby w roku 1890. Obecnie częściej używa się określenia choroba Heina-Medina, choć prawidłowo powinno się mówić „choroba Heinego i Mediny”.

Choroba Addisona, znana także pod polską nazwą „ciawica”, po raz pierwszy została opisana przez angielskiego lekarza Thomasa Addisona (1793—1860) w roku 1855. Powoduje ona ciężkie objawy ogólne, a jej charakterystyczną cechą jest utrata sił, brązowe zabarwienie skóry i śluzówek, biegunka. Choroba Addisona polega na niewydolności kory nadnerczy. Do czasu wprowadzenia do lecznictwa hormonów kory nadnerczy była to choroba nieuleczalna.

Parkinsonizm jest to zespół objawów charakteryzujący się pochyloną postacą, przykurczami kończyn, napięciem mięśni i rytmicznym drżeniem palcy dłoni. Powstaje jako następstwo świączkowego zapalenia mózgu, a również przy miażdżycy mózgu. Zespół ten jest bardzo podobny do zespołu objawów choroby Parkinsona występującej nieraz dziedzicznie, atakującej przeważnie mężczyzn, a której powodem jest zanik komórek nerwowych w niektórych częściach podkorowych mózgu z przyczyn dotąd niewyjaśnionych. Chorobę opisał pierwszy w roku 1817 angielski lekarz James Parkinson (1755—1824).

A. M.

zarazki te są tak małe, iż nie można ich zobaczyć pod mikroskopem. Ten pogląd potwierdzony został wiele lat później. Stwierdzono wówczas, że wściekliczyn wywołuje wirus, a wirusy zobaczyć można jedynie przy użyciu mikroskopu elektronowego. Za czasów Pasteura oczywiście takich mikroskopów nie znano. Chciał Pasteur nie znaleźć bakterii, których szukał, to parę lat później udało mu się wyprodukować z rdzenia kręgowego zwierząt padłych na wściekliczną preparat, który wstrzykiwany przez kilkanaście dni z rzędu chronił przed zachorowaniem zwierzęta pokąsane przez wściekłe psy. Pasteur zauważył także, że wstrzykiwania rozpoczęte wcześniej, zaraz po pokąsaniu, najniebezpieczniej dają pozytywne wyniki. Postanowił wypróbować swój preparat na człowieku, jednak trochę obawiał się i wahał. Przypadek przyszedł mu z pomocą. 6 czerwca 1885 roku z Alzacji przyjechała do Pasteura kobieta z synem pokąsanym dwa dni wcześniej przez wściekłego wilka. Słyszała od kogoś o sposobie leczenia pokąsanych zwierząt, jaki stosował Pasteur i wiedząc, że nie ma dla chłopca żadnego ratunku błagała go o ratunek, widząc we wstrzyknięciu preparatu przeciw wściekliczynie ostatnią szansę uratowania dziecka. Pasteur, po porozumieniu się z lekarzem, zdecydował się wstrzyknąć chłopcu pierwszą dawkę szczepionki. Zabieg ten powtarzał przez dalsze 14 dni. Chłopiec nie zachorował, a po upływie jeszcze paru dni zupełnie zdrowy wrócił z matką do domu. Był to ogromny triumf Pasteura, który przecież nawet nie był lekarzem, a chemikiem! Pierwszy człowiek, który ujarzmił wściekliczynę! Do dnia dzisiejszego metoda Pasteura jest stosowana jako jedyna, lecząca tę straszna chorobę.

Wśród wielu następców Jennera spotykamy i naszego rodaka — profesora biologii na wydziale lekarskim we Lwowie, bakteriologa Rudolfa Weigla (1883—1957). Pracował on nad szczepionką przeciwko durowi plamistemu i w tym celu robił, lewatywy „wszom! A było to tak wiadomo, że zarazek zwany riketsją, wywołujący dur plamisty, bytować może tylko we krwi ludzkiej i w przewodzie pokarmowym wszy. W warunkach laboratoryjnych można więc go tylko w tym przewodzie hodować. Ale tu trudność — otóż wesz nie karmiona może przeżyć najwyżej dwa tygodnie, a zakażonej wszy nie można przystawiać do skóry człowieka bez znacznego ryzyka zakażenia go dudem plamistym. Dla utrzymania ciągłej hodowli riketsji, koniecznej do wyprodukowania szczepionki uodporniającej przeciwko chorobie, trzeba było zarazki z przewodu pokarmowego zakażonej wszy przenieść przed upływem dwóch tygodni do przewodu wszy nie zakażonej, z pominięciem przejściowego „gospodarza”, jakim jest człowiek. Można to osiągnąć jedynie robiąc zakażonej wszy lewatywę i popłuczyny otrzymane w ten sposób wprowadzić do jelita wszy nie zakażonej. Wydaje się to całkiem nieprawdopodobne, ale jest prawdziwe! Szczepionkę przeciwko durowi plamistemu, inaczej zwaną „szczepionką Weigla”, przyrządza się z jelit zakażonej wszy i wstrzykuje podskórnie. Na jeden zastrzyk potrzeba kilkadziesiąt wszych przewodów! Szczepionka ta jest trudna do wyprodukowania w większych ilościach. Stosuje się ją więc tylko w czasie epidemii dla zabezpieczenia osób najbardziej narażonych (Służba Zdrowia, transport sanitarny). Do zlikwidowania epidemii wśród ludności wystarczy zwalczanie wszawicy.

A. M.

CZY ISTNIEJĄ CUDOTWÓRCY?

RÓDZKARSTWO. Z tym terminem na pewno każdy z naszych Czytelników już się kiedyś spotkał, bowiem różdkarstwo zdobywa sobie w świecie coraz więcej zwolenników i staje się coraz bardziej modne.

Na łamach zakładowego dwutygodnika *Automatyk* (Pismo Zarządu Przedsiębiorstwa Automatyki Przemysłowej Mera-Pnefal) nr 1(243) i nr 2(244) ze stycznia 1979 r. ukazał się bardzo interesujący artykuł pisma dr. inż. Janusza Bryzka pt. „Gdzie kończy się magia, a zaczyna nauka?”. Czasopismo *Automatyk* nie jest zapewne dostępne szerszemu ogółowi naszych Czytelników, a artykuł zasługuje niewątpliwie na to, by zapoznać się z nim liczniejsze grono zainteresowanych. Mając to na względzie, przytoczymy tu cenniejsze fragmenty wspomnianego artykułu dr. inż. Janusza Bryzka:

„Któż dziś zastanawia się nad tym, w którym miejscu wybudować nowe osiedle? Oczywiście, tylko odpowiednie władze administracyjne i architektoniczne. Nikt natomiast (nawet jeśli o tym wie) nie zastanawia się nad faktem, że starożytni Rzymianie byli bardziej ostrożni, bądź — jak kto woli — bardziej zabobni; mieli oni mianowicie zwyczaj wypędzania stada owiec na całoroczny wypas w miejscu wybranym pod założenie nowej osady. Po roku owce zabijano i badano ich wnętrzności. Jeśli wykrywano schorzenia narządów wewnętrznych, wybierano inne miejsce pod osadę i wypas owiec powtarzano. Osadę budowano w miejscu, w którym owce nie chorowały.

Czy należy powyższy zwyczaj wiązać z relacjami współczesnych nam ludzi, o „chorych” domach, w których ludzie częściej niż w innych chorują i umierają; o „łózkach śmierci” w szpitalach, na których chorzy częściej niż na innych umierają; o mieszkaniach, w których kwiaty nie chcą rosnąć? Czy należy dawać wiarę opowieściom o różdkarzach wykrywających wodę w przypadkach, w których nowoczesna technika zawodzi? Czy można mieć choć cień nadziei na cofnięcie się ciężkiej choroby w wyniku dotknięcia „uzdrowiciela”?

Moje zainteresowanie tematyką spraw „niezwykłych” rozpoczęło się z chwilą przeczytania artykułów wrocławskich elektroników mgr. inż. Romana Sula i jego syna Marka (Przebieg Techniczny — Innowacje, nr 14, 15, 1978). Wyszuli oni hipotezę, że poszczególne organy człowieka komunikują się z ośrodkiem sterowania (mózgiem) przy pomocy fali elektromagnetycznej o częstotliwości 1,42 GHz, lub inaczej o długości fali 21 cm. Częstotliwość taka odpowiada częstotliwości rezonansu magnetycznego wodoru i wytworzona jest m.in. przez każdy poruszający się strumień zjonizowanej wody. Poddanie człowieka długotrwałemu (kilku-letniemu) działaniu pola elektromagnetycznego o takiej częstotliwości w okresach regeneracji organizmu (snu), powoduje zakłócenia sygnałów informujących o stanie zdrowia organizmu i stwarza niekorzystnych warunków rozwoju komórek zdegenerowanych, np. zrogowaciałych.

Biorąc pod uwagę, że wykrywalne różdżką żyły wodne (cieki) są podwodnymi strumieniami zjonizowanej wody, sprawdzono ustawienie łóżek dużej ilości chorych na raka. Okazało się, że wszyscy badani spali nad ciekami. Badacze nawiązali współpracę z Akademią Medyczną i stwier-



Rys. 1

dził, że człowiek wytwarza pole radiacji wykrywalne różdżką, przy czym rozkład tego pola zdecydowanie zmienia się w przypadku raka.

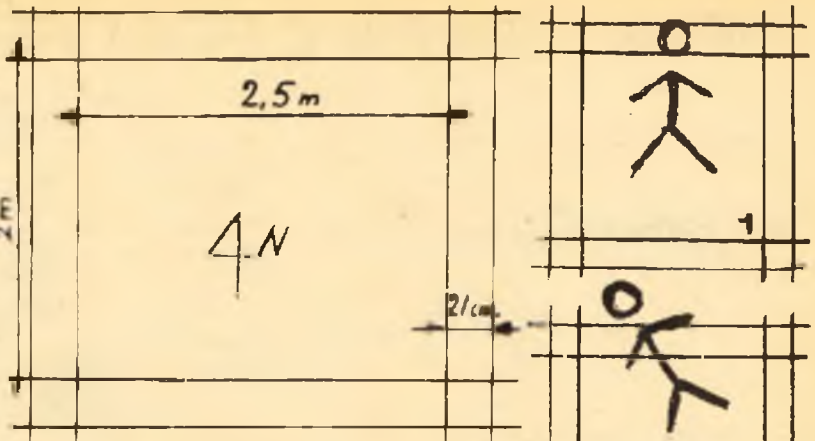
W chwili obecnej są oni w stanie (z prawie 100% zgodnością z diagnozą lekarzy) wykryć u człowieka raka poprzez badanie różdżką. Co więcej, autorzy postawili hipotezę, że jeśli rak rozwija się na skutek utraty zdolności obronnych organizmu w wyniku zakłócających radiacji żył wodnych, to powinna istnieć metoda przywrócenia tych zdolności obronnych. W efekcie opracowali pewną metodę stymulacji i mają już udokumentowane przypadki wyleczeń, a dokładniej mówiąc „włączeń” wewnętrznego systemu obronnego, prowadzących do całkowitego zwalczania choroby.

Teoria wspomnianych elektroników wyjaśniałaby również działalność „cudotwórcy” Harrisa, leczącego przez dotyk. Pole radiacji jego organizmu może być tak silne, że „włącza” system samoobrony chorego, powodując zwalczanie choroby (...).

Od dawna wiadomo, żyły wodne wywierają niekorzystny wpływ na zdrowie człowieka i należy ich unikać. Wykrycie cieków przyrządem jest na razie jeszcze niemożliwe, gdyż szacuje się energię wytworzoną przez nie na ok. 100 milionów razy mniejszą od czułości najlepszego przyrządu. Ponieważ jednak żyły wodne występują przypadkowo, dla zdecydowanej większości osób sprawa nie jest niebezpieczna.

Trzy lata temu wykryto na ziemi nową formę energii, tzw. pola geobiologiczne, wywierające równie silny wpływ na organizm człowieka jak żyły wodne, natomiast występujące w ściśle u-normowanej, regularnej postaci. Postacią tej energii są pionowe ściany o grubości 21 cm, biegnące w kierunkach północ-południe oraz wschód-zachód (rys. 2). Ściany biegnące w kierunku północ-południe oddalone są od siebie o 2,5 m, natomiast biegnące w kierunku wschód-zachód o 2 m.

W Polsce przebadano (notabene badania prowadził inżynier elektroniki) ok. 1500 osób. Stwierdzono jednoznacznie zależność pozycji łóżka względem ścian energii pola geobiologicznego i chorób, względnie dolegliwości nę-kających śpiącego na tym łóżku człowieka. Wyróżniono sześć podstawowych pozycji (rys. 3). Najbezpieczniejszą okazała się pozycja nr 6 (pole geobiologiczne nie przenika przez osobę). Najniebezpieczniejszą pozycją okazała się pozycja nr 3 (skrzyżowanie ścian energii na osobie, przy czym jedna z ścian przechodzi wzdłuż ciała). U osób mających łóżka w tej pozycji stwierdzono, że aż 32% umiera przed upływem 15 lat zachowywania niezmienniej pozycji łóżka, a dalsze 24% osób jest ciężko chorych. Jednocześnie nie stwierdzono żadnych zgonów wśród osób śpiących na łóżkach



Rys. 2

w pozycjach 1, 5, 6. Przy tak dużej ilości przebadanych pacjentów nie można mówić o przy-padku, tylko o statystycznej regularności, a więc o niekorzystnym wpływie ścian energii pola geobiologicznego.

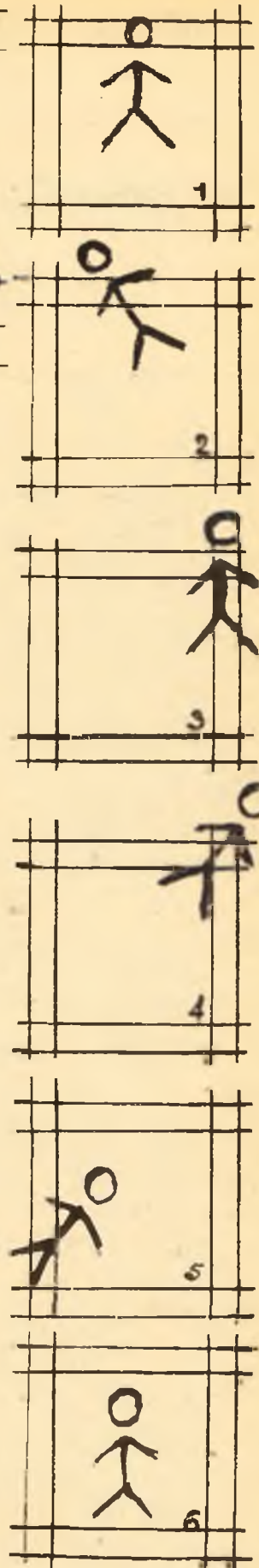
Wykrywanie ścian pola geobiologicznego okazało się dość proste. Przy przechodzeniu przez ściany niewidocznej energii mózg człowieka wysyła do mięśni impulsy elektryczne (bioprądy). Są osoby, które wyczuwają je nawet bez pomocy przyrządów. Większość osób potrzebuje jednak specjalnego sygnalizatora umożliwiającego wykrycie drgnięcia mięśni spowodowanego bioprądami. Skuteczną postacią takiego sygnalizatora może być przyrząd zrobiony z dwóch drutów połączonych ze sobą w kształcie litery T. Należy trzymać przyrząd, tak jak pokazano na rys. 1 i iść równym krokiem w kierunku prostym do ściany pola geobiologicznego (nie należy chodzić w innej ścianie energii). Z chwilą najścia czoła człowieka na początek ściany, przyrząd wychyli się, a przy większym wyczuciu może nawet obrócić się o 360°. Końce przyrządu stykające się z palcami powinny mieć kształt ostrza w celu zmniejszenia tarcia.

Mniej więcej 50% osób w „pierwszym podejściu” wykrywa takiego przyrządu.

Posiadając możliwość wykrywania pola geobiologicznego, zacząłem badania wśród rodziny i znajomych (w tym wielu lekarzy). W okresie sześciomiesięcznym zbadałem ok. 100 osób i na tej podstawie twierdzą, że około 20% osób cierpi na schorzenia spowodowane wyłącznie działalnością pola geobiologicznego. Wydaje mi się, że działanie tego pola jest analogiczne do działania pola żył wodnych, a więc powoduje utratę zdolności obronnych organizmu i w efekcie rozwija chorobę. W uproszczeniu efekt tego pola można streścić następująco — chorują organy człowieka przecinane ścianami energii”.

A oto ciekawsze przypadki opisane we wspomnianym artykule:

- Dziecko 3 lata; od urodzenia zaburzenia snu w nocy; przybliżona pozycja nr 3; po przeniesieniu do pozycji nr 6 po jednym dniu radykalna poprawa trwająca do dziś.
- Pacjent — 32 lata; trudności w wypoczynku, męczące zmyry senne, ostre nadkwasota żołądka; od 3 lat pozycja nr 3 ze skrzyżowaniem ścian na żołądku. W 14 dni po zmianie pozycji ustępują wszystkie objawy nadkwasoty, ustępują zmyry senne, wraca energia i odczucie wypoczynka.
- Pacjentka — lat 51; silna migrena od 3 lat, zmuszająca do codziennego lykania pigulek od bólu głowy natychmiast po przebudzeniu; pozycja nr 1 od 7 lat. Po przesunięciu (o 20 cm) do pozycji nr 6, następnego dnia migrena zmniejszyła się na



Rys. 3

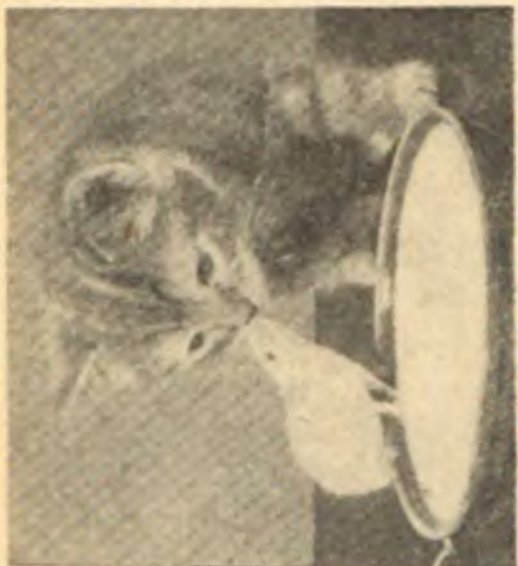
tyło, że odłożono pigulki, a po 2 miesiącach migreny ustąpiły całkowicie.

● Pacjentka lat 60; silne schorzenia nerek z atakami, średnio co miesiąc interwencja pogotowia, regularne używanie leków; pozycja nr 3 od 4 lat. Po przesunięciu w pozycję bezpieczną w okresie 5 miesięcy ani razu nie potrzebowała używać leków i nie interweniował lekarz. — Niesamowite wprost wydaje się — stwierdza na zakończenie dr Bryzek, że tak mało człowiekowi brakuje, aby zwiększyć szanse zachowania zdrowia, bądź wyleczenia się — wystarczy odpowiednio ustawić swoje łóżko! Zeby móc to zrobić, trzeba jedynie dotrzeć do czego „klapki na oczach” zwyczajnych śmiertelników dojrzej nie pozwalają.

Elżbieta Roszkowska

WIOSENNY SPACER

Zyją w przyjaźni, jak kot z... myszką



Dziś niedziela, piękny rano
słońce świeci tak wysoko
że — gdy skończy się spacer —
— chodźmy, mamo, odwiedzić ZOO...

Już z daleka widzę kamyki
przy niej tłumi, co tłumnie pisa się
Trzeba szybko kupić bilet
bo ja nie chcę zostać w tyle.

I już w ZOO, Szlakiem znaków
wyruszamy, w stronę zakątków
różnych zwierząt, szwanych ptaków
— za barierkami i kaskadami...

Tutaj w ogrodzie, tutaj kłopoty
woda, trawa, skały, woda...
Oho, kłopoty — dziękuję, kłopoty,
tam — zwiędła, ptasia kłopoty...

Gdzie najwięcej ludzi stoi...
Mamo! Jaka to jest Ret! Ret!
Taka wrzawa, śmiechy, piski...
— To są figle małp, niestety!



— Mamo, mamo, daj ogórka!
Słychać nagle głos kangurka...
— Co takiego? Niesłychane!
Chcieć ogórka na śniadanie!
Wypij lepiej słodkie mleczko
i wyjdź tuż na słońce!

O! Fotograf! Przy nim lina.
Dostojna, poważna postać —
jak pogodna, wesoła dama —
ufna, brzydka, złota...

Acz! Złoty wiek, na tej lamie,
pokład je języczek —
i daj na pamiątkę mamie,
która nie może myśleć o sobie...

Pstryk! Gotowe! Złazić synu.
Zdjęć, być może, widać —
powiesz, że przy kominku,
lecz przecież to nie jest...

Mamo! Tęskno tam, do domu.
Zobacz, co to za koty...
Dziękuję, jak dziecko koty,
a figurować tam, jak z... koty!

Jeszcze lwa odwiedzić muszę
i pójść tam, gdzie jest niedźwiadek,
Spojrzyć też na miłe strusie,
i — wracamy na obiadek...



1. — To jest właśnie ten żółty pies, mamusiu, którego przyprowadziłam z ogrodu!
2. — Nawet psa szkoda wypędzać na taką pogodę, a ty mi każesz iść do szkoły!

NASI MILUSIŃSCY

O! złoty wiek w postaci dziecinnej,
Wiosna wesoła! toć się pięknie
śmiejesz.

Elżbieta Drużbacka
(1693—1760)
WIOSNA (fragment)



LEGENDY POLSKIE

NA

pewno widzieliście, dzieci, ludowe świątki — rzeźbione w drewnie figurki świętych, pięknie przy tym malowane. Takie świątki zobaczyć można w sklepach z wyrobami ludowymi — „Cepeliach”, na wystawach rękodzieła artystycznego, w muzeach sztuki ludowej, bądź — co się czasem

zdarza — na wiejskich jarmarkach.

Na terenie Polski spotkać jeszcze można przydrożne kapliczki, a w nich — świątki. Są to już niewątpliwie zabytki sztuki ludowej. Dawniej było ich znacznie więcej niż dzisiaj. Niestety, czas oraz ludzie nie przywiązujący wagi do tego rodzaju twórczości artystycznej zrobili swoje. Świątków jest coraz mniej...

Może i wy, drogie dzieci, w czasie letnich wakacji będziecie miały okazję spotkać ludowe rzeźby ustawione na rozstajach dróg lub na skraju lasu? Zatrzymajcie się chwilę przy nich i przypatrzcie się uważnie świątkom. Ale pamiętajcie zawsze o jednym — prawdziwa sztuka wymaga szacunku! Mamą więc nadzieję, że nie zostawicie pamiątki po swojej bytności ani w postaci wrytych liter imion i nazwisk, ani rozsianych wokół kapliczki papierków.

A teraz posłuchajcie pięknej legendy Kazimierza Przerwy-Tetmajera (1865—1940) właśnie o świątkach. Oryginalny tytuł tego ludowego podania brzmi: „Przez co się święci dostali na kępe”. My zaś nazwiemy tę legendę bardziej współcześnie, a mianowicie:

ŚWIĄTKI Z BIAŁEGO DUNAJCA

Dawno temu, może przed stu laty, mieszało sobie koło Białego Dunajca dwóch górali. Jeden nazywał się Kuba Jamrozik, a drugi — Wawrzek Bieńkowski. Chłopi ci mieli grunta koło wody, naprzeciw siebie. Kiedy wody szły na wiosnę, to albo jednemu urwało, a drugiemu przyczyniło, albo temu urwało, a drugiemu darowało.

Miał każdy z tych dwóch gazdów po świętym, zrobionym z drzewa. Kuba miał świętego Antoniego, a Wawrzek — świętego Jacka. Kiedy woda szła, powódź od Tatr, oba się modlili. Jamrozik prosił: „He, święty Antoni, urwij też Wawrzekowi, a mnie przyczyni!” A Bieńkowski zaś wołał: „Święty Jacku, śliczny, piękny, gdyby też Kubie ubyło, a mnie przyrosło!”

Przyszedł taki rok, że i Kubie, i Wawrzekowi urwało.

Idzie Kuba ku świętemu Antoniemu, co go na półce ustawił: „Cóż Ty robisz?” — pyta się.

A Wawrzek to samo mówi w swoim domu do świętego Jacka.

Zafrasowali się okrutnie gazdowie i poszli po radę do starego pustelnika, co w lesie niedaleko mieszkał.



Pustelnik pokiwał głową i powiada im:

— Moi ludzie, święci też muszą uważać, żeby do kłopotu pomiędzy sobą nie przyszli. Jeden drugiemu na złość nie chce zrobić. Chybaby musieli w pośrodku rzeki stać, żeby sprawiedliwie wodę dzielili.

— Hy — powiada Jamrozik — to nietrudno. Jest tam kępa na samym środku.

— No to ich tam wyniesiemy — powiada Bieńkowski.

— Nawet im będzie weselej, bo będą razem.

Wynieśli świętych i postawili pod daszkiem, żeby na nich nie lało.

— No i jak było?

— Jako było? Sprawiedliwie święci dzielili: zanim Kuba i Wawrzek pomarli, każdemu do równości po półtora morga gruntu wody urwały.

— No wiecie! Co święty rozum, to święty!

— A to i prawda! Nie narzekał już żaden, przychwalali sobie, jak im ten pustelnik dobrze poradził. Dziś jakież tamy budują, wodę uczą, żeby wiedziały, jako ma iść, a dawniej chłop umiał sobie i ze świętymi sam poradzić, i Pan Bóg go nie opuścił...

Opr. M. S.

Czy jesteś spostrzegawczy?



Spróbuj odnaleźć co najmniej 8 szczegółów, którymi różnią się te dwa, pozornie identyczne, rysunki.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

APOLOGECI

Chrześcijaństwo pierwszych trzech wieków możemy porównać do delikatnych kwiatów obwieszających nadejście wiosny. Przebiśniewi i krokusy nie bacząc na zalegający pola śnieg i mroźne poddmuchy wiatru, wystawiają swe krucho kielichy ku słońcu. Chociaż niszczy je mróz, zalewa lodowata woda, one trwają, odradzają się i rozwijają.

Kwiaty chrześcijańskiej religii również nie miały cieplarnianych warunków wzrostu, a jednak w niespełna trzy stulecia wzrosły w każdym zakątku olbrzymiego cesarstwa rzymskiego, a także w niektórych krajach poza granicami imperium. Bywały lata względnego spokoju, kiedy głosiciele wiary Chrystusowej mogli działać śmiało, bez przeszkód, to znów nadchodziły fale prześladowań. Cierpienia traktowali chrześcijanie, jako dopuszczenie do udziału w zbawczej mecie swego Mistrza. Dlatego, zamiast złorzeczyć prześladowcom i przeklinać ich, powtarzali słowa wypowiedziane przez Zbawiciela z krzyża: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Chociaż męczennicy umierali pewni wiecznej nagrody, bał się śmierci i jej nie szukali. Św. Paweł uważał życie ziemskie za niewiele warte, a jednak walczył do końca o jego zachowanie. Któż bowiem głosiłby Ewangelię, gdyby wszyscy uczniowie, apostołowie i biskupi dali się pozabijać? Chrześcijańscy bronili swego życia. Kryli się przed prześladowcami, tłumaczyli, że nie popełnili żadnego przestępstwa, o które ich posadzono. Nigdy jednak nie podnieśli ręki przeciw swoim prześladowcom. Nie chcieli przedłużać swego istnienia kosztem życia oprawców. Toczyli bój duchem, męstwem, odwagą, umysłem i słowem, a nie żelazem. Ta bohaterska postawa męczenników zachwycała i budowała pogan, przyczyniając się do ich nawracania.

Jeśli tylko nadarzała się okazja, chrześcijanie starali się wygłaszać mowy obronne, by przeciwstawić się zarzutom podnoszonym przeciw nowej wierze. Zaczęły powstawać listy, traktaty, a nawet całe dzieła wyjaśniające i broniące naukę Jezusa Chrystusa. Takie pisma, od greckich słów oznaczające obronę, nazywamy apologiami, zaś pisarzy piszących te utwory — apologetami. Niektórzy apologety dedykowali swe dzieła cesarzom, którzy zapoznawszy się z treścią Ewangelii przyłączali się do wyznawców Chrystusowych.

Do najsłynniejszych apologetów zaliczamy św. Justyna, który żył za panowania cesarza Antonina (138—161). Święty Justyn pochodził z pogańskiej, greckiej rodziny, mieszkającej w Palestynie. Gdy poznał chrześcijaństwo, już jako dorosły człowiek, poświęcił swą obszerną



wiedzę obronie świętej wiary. Napisał trzy apologie m.in. „Dialog z Żydem Tryfonem”. W Dialogu opowiada o swojej drodze do prawdziwej wiary i wyjaśnia, że Bóg chce zbawienia wszystkich pogan, a nie tylko samych Żydów. W apologiach potrafił po mistrzowski dostrzegać, w wydarzeniach starotestamentalnych, zapowiedzi spełnione przez Jezusa Chrystusa. W ofierze Abrahama zobaczył zapowiedź ofiary krzyżowej Zbawiciela, zaś w Jonaszu przebywającym przez trzy dni w brzuchu morskiego potwora — figurę Zmartwychwstania. Większość apologii zostało napisanych w języku greckim.

Apologetą piszącym w języku łacińskim był żyjący pod koniec II w. Minucjusz Feliks, adwokat pracujący w Bzynie. Jego dzieło nosi tytuł: „Oktawiusz”. Pięknym językiem przemawia w tym dziele do przyjaciół, o wzniosłych obyczajach i szlachetnym życiu chrześcijan. Chociaż więc cesarze nie czytali dedykowanych im apologii, dzieła te oddawały wielką przysługę samym chrześcijanom. Na podstawie lektury apologii krystalizowali swoje poglądy, utwierdzali się w wierze i zdobywali argumenty do dyskusji z poganami. Zaczerpnęli tam argumenty pomagające nie tylko duchownym, lecz także zwykłym członkom Kościoła odierać ataki słowne pogan i zdobywać nowych zwolenników, zwłaszcza spośród ludzi wykształconych.

KSIAZDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

CUDOWNY NARZĄD — WĄTROBA

Zaden organ naszego ciała nie dokonuje tak gigantycznych wyczynów, jak ów 1,5-kiulogramowy niezmiernie pracowity narząd, który mieszka się pod żebrami w górnej, prawej części naszego brzucha.

Przy najmniejszym wysiłku, gdy np. idziemy schodami w górę, nasze mięśnie potrzebują sporo „paliwa” w celu zamiany na energię. Natychmiast też zaczyna działać wątroba, przetwarzając część swego 24-godzinnej zapasu materiału odżywczego — glikogenu — na glukozę, czyli środek napędzający dla mięśni, który przekazany zostaje do krwiobiegu. Nie na tym koniec, bowiem przy spalaniu glukozy powstaje kwas mleczny, który — nagromadzony w dużych ilościach — zatruliby cały organizm. Ale tu znów włącza się wątroba i przetransformuje szkodliwą substancję z powrotem na glikogen.

Co sekunda obumiera w naszym organizmie ponad 10 mln czerwonych ciałek krwi. Idą one przede wszystkim na tzw. „przemiał” do śledziony po to, aby następnie stałe zapracowana wątroba — niży wspaniała fabryka surowców wtórnych — wydobyla z nich cenne składniki, takie jak np. żelazo, które służy do budowy nowych ciałek krwi.

Najmniejszy nawet plasterek wędliny, który zjemy, uruchamia w wątrobie cały łańcuch różnych reakcji chemicznych. Przede wszystkim zaczyna działać żółć, wydzielona z woreczkowatego zbiornika do przewodu pokarmowego, w którym odpowiednim enzymy powodują fermentację pokarmu, wytwarzając z tłuszczu kwasy tłuszczowe. Jednocześnie białka zwierzęce, znajdujące się w wędlinie, zostają rozbite w przewodzie pokarmowym na aminokwasy, z których wątroba rekonstruuje nowe rodzaje białka, tworzącego tkankę całego ciała. Przy tych skomplikowanych procesach chemicznych powstaje znowu, podobnie jak przy spalaniu glukozy, groźny dla zdrowia produkt uboczny — amoniak. Następuje więc nowa interwencja wątroby: zmienia ona amoniak w mocznik, który jest wydalany za pośrednictwem nerek.

Wątroba daje sobie radę z takimi śmiertelnymi truciznami, jak: alkohol, nikotyna i inne narkotyki, łagodząc w dużym stopniu ich toksyczność.

Drobną przyszczyk, wywołany infekcją z zewnątrz, mógłby stać się przyczyną naszej rychłej śmierci, gdyby nie zadziałała natychmiast ta potężna wytwórnia przeciwciał, zwalczających wirusy i bakterie — wątroba. Nawet przy drobnym skałeczeniu palca groziłoby nam całkowite wykrwawienie, gdyby nie składniki krwi, produkowane przez „magleczny gruczoł”: fibrynogen i protrombina, powodujące jej krzepnięcie.

Wątroba odgrywa również olbrzymią rolę jako regulator ilości hormonów w organizmie. hamuje zwłaszcza przysadkę mózgową, skłonną do ich nadprodukcji, która mogłaby wywołać olbrzymie zamieszanie w całej przemianie materii. Jest też magazynem najważniejszych witamin: A, D i B-kompleks. O wielkim znaczeniu wątroby świadczy fakt, że serce zużywa aż 25% całej swej energii, aby dostarczyć wątrobie krwi. Pod względem wysokości zaopatrzenia energetycznego ustępuje ona tylko płucem.

Badania wykazały, że wątroba potrafi wykonywać jednocześnie ok. 500 różnych funkcji życiowych, a odkrywane są wciąż nowe. Ta właśnie różnorodność funkcji wątroby powoduje, że rozpoznanie schorzeń wątroby nie jest dla lekarza zadaniem łatwym.

Postęp medycyny w ostatnich latach znacznie zmniejszył śmiertelność w zaawansowanych chorobach wątroby. Zdanem lekarzy, poważne, chroniczne choroby wątroby są — poza rakiem — najbardziej rozpowszechnionymi schorzeniami, np.: takimi jak: żółtaczka, marskość wątroby i jej zapalenie.

Żółtaczka — jest właściwie tylko zewnętrznym objawem zaatakowania wątroby pośrednio przez różne choroby krwi, powodujące masowe zniszczenie czerwonych ciałek. Może to się zdarzyć zarówno po ukaszeniu przez jadłowatego węża, jak i w przypadkach malarii, zwłaszcza żółtej febrzy. Upor-

czywa żółtaczka prowadzi do całkowitej blokady odpływu i przyplwy żółci do wątroby. Tworzą się wówczas olbrzymie kamienie zatykające kanały, które odprowadzają żółć do przewodu pokarmowego.

Marskość wątroby — czyli postępujący zanik jej tkanki właściwej — to choroba, którą popularnie uważa się za chorobę alkoholików. Medycyna współczesna jednak jest zdania, że marskość jest objawem wtórnym, spowodowanym nieodpowiednim odżywianiem się konsumentów „wody ognistej”. To niedostatek białka zwierzęcego i witamin z grupy B sprzyja zapadaniu na marskość wątroby.

Zapalenie wątroby, zwane inaczej żółtaczka zakaźna, jest chorobą mniej fatalną w skutkach niż marskość. Może mieć przebieg gwałtowny albo przewlekły. Odpowiednie leki zaaplikowane choroba leczy ją szybko i skutecznie. Umiera na nią tylko i na 500 pacjentów. Choroba ta jest przenoszona w pokarmach zakażonych wirusami oraz wodzie.

JOANNA

Panowie — Uwaga!

Droga do idealnej sylwetki jest gimnastyka oraz dieta. Oto min. dane, które podajemy ku przestrodze:

- 12 litra jasnego piwa zawiera 120 kalorii;
- mały kieliszek koniaku 70 kalorii;
- mały kieliszek czystej wódki 100 kalorii;
- mały kieliszek whisky 150 kalorii;
- 100 gramów koniaku fajecznego 170 kalorii;
- jeden kieliszek romu 250 kalorii;



Rozmowy z Czytelnikami

„W ciągu ostatnich dziesięcioleci — pisze Pani Stefania G. z Moraga — wiele zmieniło się w świecie na polu równouprawnienia kobiet. Wiele w tym względzie zmieniło się również w Polsce, gdzie przestały one być tradycyjnymi „kurkami domowymi”. Mogą się bowiem kształcić, pracować w różnych zawodach oraz piastować najwyższe stanowiska w społeczeństwie. O wielkiej roli kobiety mówią również Kościoły chrześcijańskie. Na tym się jednak kończy, gdyż praktycznie prawie nie się tam nie robi dla dowartościowania „słabej płci” w środowiskach religijnych.

Inaczej było w Kościele w czasach apostołskich, kiedy niewiasty — jako diakonise — dopuszczono do posługiwania kościelnego. Wspomina o nich św. Paweł w liście do Rzymian rozdz. 16,1 oraz w I liście do Tymoteusza rozdz. 3,11. Zapewne z myślą o pełnym równouprawnieniu kobiet — nawiązując do tradycji pierwszych wieków — w Kościele Ewangelickim w Szwecji oraz w Kościele Anglikańskim w Stanach Zjednoczonych udzielono święcen kapłańskich kobietom. Narobiło to wiele szumu w środowiskach kościelnych. Nie dziwie się Kościołowi Rzymskokatolickiemu, który w wielu jeszcze sprawach zajmuje stanowisko zachowawcze. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego Kościoły Starokatolickie (w tym również PNKK i Kościół Polskokatolicki) odznaczają się od takiej ewentualności.

Proszę o wyjaśnienie, jak rzeczywistość przedstawiała się ta sprawa w pierwszych wiekach Kościoła. Czy rzeczywiście nie ma możliwości dopuszczenia kobiet do kapłaństwa? Proszę też podać mi racje, dlaczego Kościół w sprawie „kapłaństwa kobiet” zajmuje negatywne stanowisko”.

Pani Stefania! Interesująca Panią sprawa była już poruszana na łamach naszego tygodnika. Widocznie jednak została przez Panią przeoczona. Postaram się więc pokrótce ją wyjaśnić.

Wiadomo nam, że zwierzchnicy pierwotnego Kościoła dali niewiastom nie tylko możliwość apostołowania w rodzinie i pełnienia uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, ale również czynnego udziału w rozszerzaniu Ewangelii. Niewiasty te nazywano diakonisami. Dzięki ich pomocy, nauka Chrystusowa dotarła do pomieszczeń niewiast, do których nie miał wstępu obcy mężczyzna.

O jednej z nich wspomina Apostoł, gdy pisze: „Polecam wam Febe, siostrę naszą, która jest diakonisą gminy w Kenchrach” (Rz 16,1). Zaś w I liście do Tymoteusza — wymieniając kwalifikacje moralne diakonów — dodaje: „Podobnie niewiasty: powinny być poważne, nie przewrotne, trzeźwe, wierne we wszystkim” (I Tym 3,11). Wszyscy egzegeci przyjmują, że „niewiasty, o których mówi św. Paweł, to diakonisy. Pomocników Kościoła określano po grecku „diakonos”.

O diakonisach czytamy także w „Konstytucjach Apostołskich”, które są największym zbiorem przepisów prawnoliturgicznych pierwszych wieków. W VIII księdze tego zbioru — przytoczając między innymi obowiązki duchownych — znajduje się zalecenie: „Obierz wierną i świętą diakonise dla oddawania posług kobietom. Może bowiem zająć tak, że do niektórych domów ze względu na niewierzających, nie będziesz mógł posłać diakona do niewiast. Ażeby uniknąć podejrzeń, używaj wówczas diakonis”. W początkach bieżącego stulecia znaleziono na Górze Oliwnej (pochodzący z VI wieku po Chrystusie) napis, gdzie wymieniona jest Zofia, „druga Febe”, nazwana diakonisą. Jest to świadectwem, że jeszcze w VI wieku były w Kościele diakonisy.

Z literatury wczesnochrześcijańskiej dowiadujemy się, że posługiwały one przy chrzcie niewiast. Było to konieczne z uwagi na fakt, iż odbywał się on przez zanurzenie. Ponadto pouczały katechumenki i nowo ochrzczone kobiety o obyczajach chrześcijańskich oraz odwiedzały chore. Ich obowiązki ograniczały się jedynie do czynności, których nie mógł wykonywać diakon. Nigdy jednak nie zezwolił im Kościół na pełnienie funkcji kapłańskich. Ich posługiwanie było przez pewien czas konieczne ze względu na sposób udzielania niektórych sakramentów oraz na obyczajowość. Jednak z biegiem czasu posługa diakonis przestała być potrzebna i odtąd nie spotykamy ich w Kościele.

Jeżeli więc Kościół Katolicki nie dopuszcza jeszcze kobiet do kapłaństwa, nie czyni tego bynajmniej dla dyskryminowania niewiast. Postępując tak, idzie za przykładem Chrystusa oraz wskazaniami Pisma św. i Tradycji. Zbawiciel powołał bowiem do kapłaństwa wyłącznie mężczyzn i nawet własnej Matki nie obdarzył tą godnością. Podobnie

w listach apostołskich oraz w tradycji kościelnej nie znajdujemy nigdzie wzmianki, by kobiety spełniały posługi kapłańskie. Niemniej jednak każda niewiasta chrześcijańska — w ramach apostołstwa świeckich — może być „pomocnicą Kościoła” przez dobry przykład i praktykowanie

uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego w rodzinie, wśród przyjaciół, w zakładzie pracy.

Łączę dla Pani pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę wspaniałych osiągnięć w pracy apostołskiej.

DUSZPASTERZ

Łacińskie aforyzmy medyczne

Wiele łacińskich aforyzmów i przysłów, dotyczących medycyny, zdrowia, choroby, lekarzy — powstałych nieraz jeszcze w starożytności — zachowało się do dziś w użyciu. Nieraz je słyszymy, czasem sami cytujemy nie wiedząc, kto je użył po raz pierwszy. Zabawimy się więc dokładnym ich przetłumaczeniem, w nawiasach podając ich brzmienie w oryginale, w języku łacińskim do dziś będącym oficjalnym językiem medycyny. A przy okazji spróbujemy ustalić okres ich powstania.

„Przede wszystkim nie szkodzić” (Primum non nocere) — była to zasada głoszona i stosowana przez „ojca medycyny” Hipokratesa (460-377 p.n.e.). Maksyma ta, przetłumaczona z greckiego na łacinę, stała się i jest dotąd naczelnym hasłem każdego lekarza.

„W zdrowym ciele zdrowy duch” (Mens sana in corpore sano) — aforyzm ten jest wzięty z pism satyryka starożytnego Rzymu Juwenalisa, który urodził się około 60 roku n.e.

„Lekarzu wylecz się sam” (Medice sana te ipsum) — jest to znane powiedzenie zaczerpnięte z Ewangelii Łukasza 4,23, które stosuje się do osób udzielających innym rad.

„Sztuka trwa długo, życie krótko” (Ars longa — vita brevis) — to jeszcze jeden aforyzm z pism Hipokratesa, który w łacińskim tłumaczeniu przetwał do naszych czasów. Hipokrates miał na myśli „sztukę leczenia”, dziś powiedzenie to używa się w znaczeniu ogólniejszym.

„Przeciwno potędze śmierci nie ma ziela w ogrodzie” (Contra vim moris nulla est herba in hortis) — cytat ten pochodzi z poematu średniowiecznego nieznanego autora. Powstał on w Salerno w Szkole Medycznej i z biegiem czasu, dzięki dodawaniu coraz nowych strof, urósł do rozmiań wierszowanego podręcznika medycyny.

„Lud żąda leków” (Populus remedia cupit) — aforyzm głoszony przez Galena, drugiego po Hipokratesie słynnego lekarza starożytności, urodzonego w Pergamonie w 130 r. n.e. Był on wielkim reformatorem medycyny i sam, hołdując powyższej maksymie, stosował wiele, dotąd nieznanych leków.

„Wszystko, co żywe, rodzi się z jaja” (Omne vivum ex ovo) — zdanie to wygłosił słynny angielski lekarz Wiliam Harvey (1578-1657). Pogląd zawarty w tej maksymie był na owe czasy niezwykle śmiały. Harvey przewidział, że ssaki i człowiek powstają z jaja płodowego, co nie było jeszcze wówczas naukowo stwierdzone.

„Sztuka, nad którą żadna nie jest zacieńsza ani trudniejsza” (Ars, qua nulla est praestantior atque difficilior) — jest to pochlebne zdanie o medycynie, które wypowiedział myśliciel i filozof niemiecki Gotfryd Leibniz (1646-1716).

„Nie wiemy i nie będziemy wiedzieć” (Ignoramus et ignorabimus) — to powiedzenie, ogłoszone na zjeździe przyrodników w Lipsku w 1872 roku przez fizjologa szwajcarskiego Emila du Bois-Reymonda, stało się przysłowiem dla podkreślenia niemożności całkowitego poznania tajemnic przyrody.

A.M.

UWAGA — MATURZYŚCI!

Młodzieńcy po maturze oraz alumni, którzy nie ukończyli studiów teologicznych, mogą odbyć studia i uzyskać stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych wszystkich Kościołów chrześcijańskich, które jej powierzają swą młodzież, tak w wiedzy teologicznej, jak i w wyrobieniu społecznym i obywatelskim.

Szczegółowych informacji o studiach udziela Rektorat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Reszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kiedycowa 4, 00-042 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, listów i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prószyński i S-ka, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Nr indeksu 37477



Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(21)

Stefci zadrgały usta uśmiechem, w oczach błysnęły iskiereki żalu. Spojrzała na siedzącą opodal hrabiankę, zawsze poważną, apatyczną, wyglądającą na starszą siostrę pani Elżonowskiej.

Hrabina mówiła dalej:

— Podobno pani została nauczycielką nie z zamilowania?

— Tak, ale zaczynam lubić swą pracę, dlatego głównie, że mam dobrą uczennicę.

Podszedł Waldemar, w ślad za nim hrabia Cwilecki.

Hrabina krzykliwie zawołała do męża:

— Te voilà! (Jesteś tu) Czy wiesz, Auguste? Panna Rudecka ma dwadzieścia pięć lat. Więc nie dziewiętnaście, jak mówiła Lucja. Mamy jednak dobre oko.

— Spojrzała na Stefcię i rzekła znów:

— Ohoje z mężem uważaliśmy, że to niemożliwe.

Waldemar spytał potywco:

— O czym tu mowa? Nie rozumiem.

— O moich latach. Dodałam sobie powagi — śmiała się Stefcia.

— Niech pani ten wywiad zapisze w dzienniku. Niesłychanie!

Waldemar mówił jakby od niechcenia, ale z widoczną ironią.

Hrabia, dotknięty, spojrział z niechęcią na żonę i rzekł wolno, jak zwykle: Mylisz się, Loro. Nigdy nie podobnego o latach panny Rudeckiej nie mówiłem.

— Mais, mon cher, (Ależ, mój drogi) zapomniałeś.

Hrabia nie zdążył odpowiedzieć. Wszedł kamerdyner, oznajmiając, że podano do stołu.

W salonie zrobił się ruch. Ordynat podał ramię hrabinie i powiedział z widoczną irytacją:

— Kwestię chronologii trzeba odłożyć na czas nieograniczony, teraz służę pani.

Hrabina mówiła mu coś ze śmiechem, czego już Stefcia nie słyszała. Odeszli.

Hrabia spojrział bystro dokoła i ruszył do pani Idalii. Stefcia została sama. Widziała pary idące do sali jadalnej i była to dla niej znówu przykra chwila. Wyrzucała sobie, iż nie wyszła wcześniej, gdyż wtenczas ominęłoby ją powtarzane wchodzenie przy wszystkich.

W tej chwili podbiegła Lucja i wsuwając rękę pod ramię Stefci, zawołała ze śmiechem:

— Wszystkie panie mają swoich rycerzy, a my pójdziemy z sobą. Zwiódłam pana Ksawerego. Mama poleciła mu, żeby panią prowadził, ale mu powiedziałam, że pani idzie z kim innym. Bo chyba pani woli iść ze mną. Prawda, panno Stefciu?

— Ależ naturalnie. Doskonale zrobiłaś. Zresztą możemy sobie wyobrazić, że na przykład ja jestem kawalerem.

— Oho! pani do kawalera niepodobna, prędzej panna Rita, tylko bez tej kokardy na głowie i jak jest w amazonce.

Weszły do sali jadalnej.

Znówu kilka par oczu obrzuciło Stefcię ciekawymi spojrzeniami. Na końcu stołu siedział pan Ksawery, mając po obu stronach dwa miejsca dla Stefci i Luci.

Gdy Stefcia usiadła, pani Elżonowska spojrziała na nią spod zmrużonych powiek i rzekła z intonacją w głosie:

— Myślałam, że już pani nie przyjdzie.

Stefcię oblała gorąca fala krwi. Zawahała się, co ma odpowiedzieć.

Przyszedł jej z pomocą i tym razem Waldemar. Zagadnął o coś panią Idalię. Położenie młodej dziewczyny zostało uratowane.

Gwar przy stole odżył na nowo. Rozmowy, śmiechy, dowcipy płynęły coraz gęściej. Ale dobre usposobienie Stefci minęło. Siedziała milcząco, prosząc Boga, aby kolacja skończyła się jak najprędzej.

Wszyscy rozmawiali, milczała tylko ona i pan Ksawery. Ten był pochłonięty widokiem roznoszonych półmisek i tym, co miał na talerzu. Stefcia natomiast myślała ciągle, że jest intruzem, czuła się samotną jak pomiędzy wrogami. W głowie wtrwały jej bezładne marzenia, więc: Ruczajew, przyjazd do Słodkovic, sprzeczki z Waldemarem, jej dzisiejsza rozmowa z hrabiną.

Gdyby nie Edmund, nie poznałaby tego świata, nie byłaby narażona na docinki, kłujące ją dotkliwie. Wszyscy tu patrzyli na nią jak na istotę pozbawioną praw ludzkich, nie należącą do świata. Patrzyli jak wspaniałe rośliny egzotyczne na skromny blawatek, mimo woli zblakany w ciepłarni.

Stefcia spojrziała na wiązankę kwiatów, leżącą przed jej talerzem. Dziwnym trafem były to kwiaty polne: pierzasta brązowa trawka i białe margerytki z żółtymi środkami. Wzięła hukieciak do ręki, myśląc, że to jej symbol: polne, wątłe roślinki, rzucone między srebra i kryształy. Choć je olśnił blask i przepych, zwiędła i świat zginie dla nich. Podniosła głowę i nagle drgnęła.

Patrzano na nią kilka par martwych oczu z rzeźbionych ram portretów, zdobiących salę.



Już niedługo lato!

Sekret starożytnego napoju

Już od bardzo dawnych czasów znany był ludziom jogurt (czyli zakwaszone specjalnie owoce mleko). Miał on szczególne właściwości: leczył porażenie słoneczne, wyhwaliał od apatii i hezerności, a często ratował przed skutkami ukąszenia żmij. Wzmiankę o nim i dokładny opis znaleziono w manuskryptach Mastenadaranu — skarbca starych ksiąg i rękopisów — w Erewaniu.

W wielu krajach europejskich wytwarzano podobny jego właściwościom napój z mleka. Jednakże znacznie ustępował on temu cennemu produktowi, tak pod względem smakowym, jak i leczniczym. W rezultacie długotrwałych poszukiwań ormiańscy uczeni otrzymali prawdziwy jogurt. Obecnie napojem tym zainteresowali się specjaliści wielu krajów. Japońscy badacze ustalili na przykład, że jogurt działa pozytywnie na cały organizm człowieka i ma właściwości krwiotwórcze.

Pożywienie stulatków

Z Thibisi powróciła ekspedycja gerontologów, która w ciągu kilku miesięcy badała specyfikę żywności stulatków. Przeprowadzone badania wykazały, że miejscowi długowieczni ludzie, których żyje w Gruzji powyżej dwóch tysięcy, odżywają się bardzo umiarkowanie. Przeważnie zrywają się pokarmem roślinnym. W zachodnich rejonach republiki starcy nie jadają pierwszych dan, które obfitują w szkodzące im ekstraktywne substancje. Mięso kurze, wołowe, baranie jedzą głównie gotowane. Surowe owoce i jarzyny oraz — jako przyprawa — suszone pachnące zioła, bogate w witaminy — są obowiązkowym elementem w ich jadłospisie w każdej porze roku. Długowieczni jedzą mało cukru, a wiele miodu. Stałe spożywanie mleka, sera, jarzyn i owoców stwarza prawdziwą barierę przeciw sklerozie.

HUMOR

SHAW I ŚWIAT

Shaw, przysłuchując się rozmowie na temat niedoskonałości ludzkiego organizmu, stwierdził:

— Nic w tym dziwnego, proszę państwa, w tym czasie, gdy Bóg tworzył świat, wiedza stała jeszcze na bardzo niskim poziomie...

...ce pan widzi. Przyroda nie rozbiiera się dla wszystkich.

SOKRATES I OSIÓŁ

Ktoś kopnął Sokratesa w czasie dyskusji, a on nawet nie zareagował. Obecni dziwili się temu bardzo. Sokrates odpowiedział:

— A gdyby mnie kopnął osioł, czy miałbym mu wytoczyć proces sądowy?

VAN GOGH I PRZYRODA

Pewien krytyk zwrócił się kiedyś ze swoim spostrzeżeniem do Van Gogha:

— Nigdy nie widziałem w naturze pańskich kolorów.

Wielki malarz odpowiedział:

— Maluje to, co ja widzę a nie to,

TWAIN I KOBIETY

Zapytano kiedyś Twaina podczas przyjęcia:

— Jak pan myśli, mister, jaka mam sobie wybrać żonę?

— Niech się pan ożeni z kobietą, która ma dużo rozumu — powiedział Twain — a najlepiej z taką, co ma tyle, by starczyło dla dwójga...



Przybysze z Kosmosu zbierają informacje o ziemianach